Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 298 | Kraków, Sobota dnia 31 Grudnia 1898 | Rok VI.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

W r. 1899 wychodzić będzie **„Głos Narodu“** na tychsamych co dotąd warunkach codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, dla abonentów miejscowych, w osobnej zaś wieczornej edycji dla prenumeratorów prowincjonalnych.

Warunki przedpłaty przedstawiają się jak następuje:

w Krakowie:		na prowincji:	
rocznie	Złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—
kwartalnie	„ 4·—	kwartalnie	„ 5·—
miesięcznie	„ 1·35	miesięcznie	„ 1·70

w Niemczech:		w innych krajach Europy:	
rocznie	Złr. 24·—	rocznie	Złr. 26·40
kwartalnie	„ 6·—	kwartalnie	„ 6·60
miesięcznie	„ 2·—	miesięcznie	„ 2·20

Każdy nowoprzystępujący obonent otrzyma bezpłatnie początek drukujących się w *Głosie Narodu* nader sensacyjnych i zajmujących powieści pt.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowane w feljetonie) oraz **Intryganci** powieść historyczna z XVIII wieku przez F. Zobeltitza (drukowane w tygodniowym dodatku powieściowym).

W ciągu roku przyszłego zamierzamy drukować między innemi w dodatkach i w feljetonie powieści Dickensa, Jokaia, Tołstoja, z oryginalnych zaś utworów powieściowych **„Pamiętniki ex-dziedzica z dopiskami ex-pachciarza“** przez jednego z wybitniejszych warszawskich powieściopisarzy.

W pierwszym kwartale rozpoczynającego się roku przeznaczamy **dziesięć kosztownych upominków**, dla wylosowanych czterech miejskich i sześciu prowincjonalnych abonentów, przy końcu zaś roku każdemu z całorocznych abonentów **cenne praktyczne premjum**, które będzie stanowić w każdem gospodarstwie nader pożądaną i użyteczną niespodziankę.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, gdyż wobec ciągle wzrastającego nakładu, później przybywający abonenci mogliby być narażeni na nieotrzymanie wyczerpanych początkowych numerów roku.

Gorzka prawda.

VI. Kończymy nasze uwagi o objawach zażydzenia handlu i przemysłu krajowego. „*Wiadomości statystyczne*“ w ostatnim ustępie swoich wykazów zajmują się rakami, więc z obowiązku sprawozdawczego trzeba wspomnieć i o tym artykule, który choć nie odgrywa w handlu i przemyśle krajowym tak ważnej roli, mimo to nie można go lekceważyć. Bo nawet te biedne raki toczy r a k żydowskiego szwindlu i judajskiej rabunkowej gospodarki.

Handel rakami rozwinął się dopiero w ostatnich kilkunastu latach. Raki za granicą są bardzo poszukiwanym i dobrze płaconym towarem. Niestety kraj nasz nie dostarcza tego artykułu w przedniej jakości, a o raczarniach t. j. zakładach do wychowu i wypasu raków ani słychu. Wywozi się tylko to, co sama przyroda daje, w dzikim stanie, wywozi się, ile się tylko da, bez względu na kulturę.

Powstała w zachodniej części kraju spółka handlowa rakami „Union“, także żydowska, ale rozwinąć się należycie nie może wobec przemożnej konkurencyi h a n d l a r z y ż y d ó w, którzy zmonopolizowali handel rakami. Zyski, jakie im daje ten sposób zarobkowania, muszą być wielkie, skoro wszelkiemi siłami dążą do podcięcia usiłowań spółki. Cała gospodarka handlarzy jest nieobliczalną szkodą dla kraju i przy tym stanie rzeczy kto wie czy Galicja za lat kilkanaście mieć jeszcze będzie w ogóle raki.

„We wschodniej części kraju, jak pisze p. Z. Fischer, było przedtem tak wiele raków, że dla braku zbytu wywożono je na pole, palono i popiołem takim posypywano rolę w miejsce nawozu. Trwało to do chwili wybuchu choroby raków za granicą. Znalazł się wreszcie agent i wykupił za bezcen u wielu właścicieli na cały szereg lat raki, które eksportował po za granice kraju. Zyskowne przedsiębiorstwo znalazło wkrótce naśladowców i rozpoczął się gorączkowy wywóz raków. Wywożono wszystko, co tylko zbyt znaleść mogło, bez względu na wielkość i rodzaj raków, do tego stopnia, że była obawa o przyszłość produkcji. Dopiero usilne starania krajowego Towarzystwa rybackiego spowodowały nieznaczne bardzo ograniczenie handlu rakami.

„Rozporządzenie namiestnictwa do ustawy rybackiej z dnia 31 października 1887 wprowadza czas ochronny dla raków, mianowicie dla samców od 1 października do 31 marca, a dla samic od 1 października do 31 lipca. Prócz tego przepis ten normuje długość raka sprzedażnego. Mimo tych środków zapobiegawczych nie brak nadużyć ze strony niesumiennych i nieuczciwych żydowskich handlarzy. Stwierdzono kilkakrotnie tak w urzędach pocztowych jak na stacyach kolejowych i w urzędach cłowych, iż przesyłki z rakami wysyłano w czasie ochronnym, deklarując je jako suszone jelita, lub żywe ryby i t. p., rozumie się, że te przesyłki konfiskowano, mimo to w tym kierunku potrzeba koniecznie większej czujności władz“.

Wywóz z powiatów na Powiślu wynosi pocztą za rok 1895 — 1.783 klg. Najwięcej wywozi Kolbuszowskie. Wysyłką raków trudnią się zwykle pośrednicy ż y d z i, choć nie wyłącznie. Wywóz skierowany jest za granicę. Z Krakowa eksportuje raki spółka „Union“. Spółka ta używa kart korespondencyjnych z napisem: „*Union*“ *Handelsgesellschaft für Krebseexport in Krakau*“.

Z powiatów środkowych Galicji najwięcej wysyła Tarnów i Przemyśl — także przeważnie za pośrednictwem żydów.

Z powiatów północno-wschodnich najwięcej wywozi powiat brodzki.

Z Brodów wysyła pięciu eksporterów ż y d ó w 30.000 klg. raków rocznie do Niemiec i Szwajcarji. W okolicy Korczowa jest bardzo wiele raków, płacą po 20 ct. za kopę, ale nikt się tym artykułem nie zajmuje.

W powiatach na Podolu i Pokuciu handlem raków zajmują się wyłącznie ż y d z i.

Na podgórzu zachodniem najwięcej raków wywozi Nowy Sącz (1.250 klg.) rocznie: koleją wysyłają raki z Tarnowa i Skołyszyna.

W roku 1894 mnóstwo raków wyginęło z powodu grzybka pasożytnego.

„Wogóle ruch handlowy rakami jest w naszym kraju bardzo rozgałęziony, niestety handel ten jest w rękach pośredników, wyzyskujących producentów. Wywozimy za granicę przeważnie raki małe, chude, po niskich przeto cenach; dzieje się to z niepowetowaną szkodą dla kraju, bez względu na przyszłość tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Nie pamiętamy o tem, że rak bardzo wolno wzrasta, że dopiero w czwartym roku staje się dojrzałym i zdolnym do płodzenia. Nieuczciwi handlarze żydowscy wywożący raki małe, które ma chronić ustawa, wyrządzają jeszcze większą szkodę, aniżeli pasożytny grzybek. Do zapewnienia przyszłości produkcji raków w naszym kraju, potrzeba koniecznie energicznego czuwania władz nad wyławianiem, wywozem i targami wewnątrz kraju, potrzeba nareszcie co może najważniejsze, by właściciele wód nie dozwalali wyławiać przyrastającego drobiazgu raków. Potrzeba wreszcie wesprzeć usiłowania ludzi, którzy chcą na sposób zagraniczny zakładać raczarnie do wychowu i wypasu raków.

„Jesteśmy przekonani, że i u nas możnaby w tym kierunku wiele zdziałać, przedewszystkiem zaś usunąć rabunkową żydowską gospodarkę i w ten sposób zapewnić rozwój tej z nieznajomości stosunków zapoznawanej gałęzi gospodarstwa krajowego“.

* * *

Z tego obrazu w najgrubszych zarysach przekonasz się kochany czytelniku, że naprawdę grozi nam owładnięcie raz na zawsze naszego przemysłu i handlu przez żydowskich macherów i spekulantów. Wszystko niemal co rodzi i żywi nasza własna polska ziemia, stanowi źródło dochodu dla tego wrogiego żywiołu odpłacającego nam nienawiścią i pogardy godną obojętnością dla naszych narodowych interesów — to dobro i mienie, jakiego dorabiają się galicyjscy żydzi kosztem wszystkich tego kraju mieszkańców. I jak długo ten kraj się nie opatrzy i nie zrozumie, że tylko gorączkową pracą i wytężeniem wszystkich sił do zgodnej działalności, zdoła się społeczeństwo powoli wyłamać z tych stalowych kręgów żydowskiego szwindlu opasujących jego biedne ciało — tak długo Mordki i Icki, Sury i Feigi będą się panoszyć na karkach biednego polskiego i ruskiego ludu, tak długo szmaciarze i jajkarze będą porastali w pierze naszego narodowego dorobku, aby go znowu obrócić na wyzyskiwanie naszej pracy albo naszego nieszczęścia.

Spodziewamy się, że te nasze uwagi nie przebrzmią w kraju bez echa. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, do działaczy politycznych, do osób, którym ich stanowisko daje pole do społecznej działalności — z prośbą, aby jęli się czynu, pracy nad ujęciem w nasze własne chrześcijańskie dłonie, krajowego handlu i przemysłu.

Nie wymawiajmy się znaną śpiewką — „z żydami trudno, bo oni mają kapitał“. — Ten przemysł i handel krajowy, który ujęli w ręce żydowscy hałaciarze, handel naturalnemi płodami i produktami rolniczego gospodarstwa wiejskiego nie wymaga bynajmniej wielkich kapitałów. Żyd skupujący po wsi jaja, drób, pierze, sierść, ryby, raki, wkłada na początku zaledwie kilkadziesiąt guldenów w interes, za parę lat ma już tysiące dzięki wytrwałej pracy własnej, a brakowi inicjatywy i niezaradności z naszej strony.

Kooperacya jest hasłem gospodarczem w dniach dzisiejszych — tej kooperacji zawdzięczają żydzi swoje stanowisko w Galicji — a jej brakowi my winniśmy nasz zastój i zubożenie.

Radzibyśmy, aby ludzie zajmujący się sprawami w szeregu tych artykułów poruszonemi, zechcieli, na podstawie własnych spostrzeżeń i praktyki, na podstawie zebranego doświadczenia, wypowiedzieć swój sąd o tej kwestji, w łamach naszego pisma. Z dyskusji publicznej wyłonią się niezawodnie zajmujące problemy, nowe myśli i idee — poprzedzające zawsze czyn i pracę rzeczywistą. A tej pracy rzeczywistej współdzielnej, czujnej a żywej potrzeba nam coprędzej dla zatamowania wzrostu potęgi żydostwa w naszym kraju, dla powstrzymania, wszędzie jak widmo ciągnącej za żydem — nędzy i demoralizacji ludu i całego społeczeństwa!

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Sprawy sejmowe.

Organizacja kredytu dla włościan.

II. Przekonanie to oparte na doświadczeniach wymienionych krajów, znajduje poparcie w teorji naukowo wyprowadzonej. Nauka dziś stwierdza, przedewszystkiem, że ludności rolniczej, włościanom osiadłym na niewielkich gospodarstwach, wyjątkowo tylko użytecznym być może kredyt hipoteczny o spłacie na szeregi lat rozłożonej, zwykle dla małego gospodarstwa zbyt ciężkiej, a tem dotkliwszej, że zwykle nie liczącej się z właściwościami zawodu rolniczego w dostateczny sposób; stwierdza ona dalej, że potrzeba kredytu w gospodarstwach włościańskich ogranicza się głównie do potrzeby uzupełnienia, podniesienia kapitału obrotowego tych gospodarstw i to zarówno stałego kapitału obrotowego (na kupno inwentarza, narzędzi itp.), jak przebieżnego (na uskutecznienie koniecznych wkładów rychło, w ciągu roku się zwracających), i że przy zaspokajaniu kredytu na ten cel potrzebnego musi się instytucja kredytu udzielająca liczyć zarówno z właściwościami produkcji rolniczej wogóle jak i z właściwościami danego właśnie gospodarstwa i do nich zastosować warunki pożyczki, jej wysokość, oprocentowanie i terminy spłaty; po trzecie stwierdza nauka, że ten właśnie kredyt służący na uzupełnienie kapitału obrotowego w gospodarstwie włościańskiem, będąc przeważnie kredytem osobistym, musi być udzielanym na podstawie ocenienia indywidualności gospodarczej i moralnej gospodarza pożyczkę zaciągającego, jego właściwości, przymiotów i wad, jego sposobu gospodarowania, jeśli udzielona pożyczka ma swe gospodarcze posłannictwo spełnić. Z tego określenia obowiązków, czy zadań, instytucji mającej udzielać kredytu włościańskiego, nie hipotecznego wynika: 1) że instytucja taka nie może być obliczona na zysk, że musi dawać pożyczki jak najniżej oprocentowane, boć wiadomo, że gospodarstwo rolne nie niesie wysokich zysków, więc nie zniesie, bez szkody, opłaty wysokich procentów; 2) że musi być zarządzona jak najtaniej, by koszty zarządu nie podnosiły kosztów pożyczek, a więc, że musi być prowadzona i zarządzana jako instytucja obywatelskiemi obowiązkami przejęta; 3) że musi być złożona z ludzi znających warunki gospodarstwa wiejskiego, jego potrzeby i jego zdolność kredytową; 4) że musi mieć siedzibę na wsi, wśród gospodarstw, którym ma służyć, a które znać musi, więc okręg jej działania nie może być znaczny, może obejmować takie tylko terytorjum, którego mieszkańcy, tworzący zastęp klientów i członków tej instytucji, pomiędzy sobą się znają, znają swe przymioty i wady, znają swe potrzeby i wartość swych gospodarstw i którym do tej instytucji jest blisko tak, że nie pociąga za sobą kosztów udanie się do instytucji z prośbą o pożyczkę, podjęcie jej, spłacenie na jej poczet choćby najmniejszej kwoty, jaką się w danej chwili rozporządza.

Z kolei zapytać się trzeba, kto taką instytucję ma utworzyć i jaka forma jej organizacji najpewniej, najskuteczniej gwarantuje osiągnięcie celów tej instytucji, wypełnienie powyżej określonych jej zadań. Na pytanie to nauka i praktyka dają jedną odpowiedź: instytucja taka nie może być narzuconą, jeśli ma być użyteczną, musi ona powstać siłami własnemi interesowanych rolników, w takim bowiem tylko razie daje gwarancję należytego wypełniania swego zakresu działania, chroni od nadużycia kredytu i przesadnego zadłużenia się rolników, które, choćby w najlepszych, najłagodniejszych dla dłużników warunkach nastąpiło, ruinę tych dłużników a za niemi ruinę instytucji kredytowej za sobą pociągnąć może. Nie ma też kraju ni państwa, gdzieby instytucje kredytowe dla kredytu rolniczego włościan utworzone, zadania swe dobrze spełniające, oparte były na innej podstawie, niż na formie stowarzyszeń, dozwalającej ciągłej wzajemnej kontroli działalności instytucji, kontroli zarządu przez członków, kontroli członków między sobą, ciągłego czuwania nad tem, by cel stowarzyszenia był osiągnięty a jego byt oparty na gospodarstwach członków, z niemi ściśle związany, nie był narażony na jakąkolwiek katastrofę. Tego stosunku wzajemnego, tej ścisłej spójni między interesem instytucji a interesem korzystającego z niej członka, nie ma w instytucjach kredytowych, choćby najwięcej lokalnych, dotowanych, czy to z funduszów gminy, czy innych, nie tylko bowiem w tych instytucjach nie ma wspólności, ale często wytworzyć się może nawet antagonizm interesu, w stowarzyszeniu niemożliwy. Dalej gwarancja odpowiedniego ocenienia zdolności kredytowej dłużnika, przestrzegania zarówno interesu stowarzyszenia jako całości, jak interesu stowarzyszonych, jest większa i silniejsza w stowarzyszeniu, niż w jakiejkolwiek innej formie instytucji kredytowej, tu bowiem już przy wyborze organów zarządzających zwracają interesowani członkowie pilną uwagę na wybór osobistości, któreby przyszłym swym zadaniom odpowiadały, badają ich pod tym względem kwalifikacje a w razie doznanego zawodu mogą pomyłkę łatwo usunąć, usuwając członków nieodpowiednich z zarządu, gdy w instytucjach innego typu, np. w Kasach gminnych, zarząd tej instytucji dostaje się w ręce osoby, której kwalifikacje z innego punktu widzenia badano i oceniano a nie ze stanowiska przyszłego zarządcy instytucji kredytowej i którą też w razie nieudolności w zarządzie instytucją kredytową trudno usunąć, bo najpierw może to być osobistość dla innych swych obowiązków bardzo odpowiednia, powtóre jej stanowisko może być tak lokalnie wpływowem, że do usunięcia jej potrzeba dopiero szczęśliwego zbiegu okoliczności lub stwierdzenia rzeczywistego nadużycia. Ponadto przyznaje stowarzyszeniom w dziedzinie kredytu rolniczego pracującym nauka a niemniej i doświadczenie jeszcze dalej idące właściwości, czyniące te kreacje idei assocjacji niezmiernie już nietylko ekonomicznie, gospodarczo cennym czynnikiem ale czynnikiem społecznie i politycznie nader ważnym i doniosłym. — Stowarzyszenia oparte, w pierwszym rzędzie na własnej pomocy, są szkołą samopomocy, wyrabiają wśród swych członków energję i rzutkość, a przyzwyczajając do wspólnej, zbiorowej, bezpłatnej pracy dla wspólnego celu, choć w ściśle zakreślonym zakresie, są szkołą pracy zbiorowej, nie dla jednostki lecz dla ogółu, szkołą — zdaniem wielu lepszą, niżeli zbiorowe ciała administracyjne i polityczne, w których niewyrobione charaktery łatwo schodzą na manowce, a stanowczo lepszą niż czcze zebrania polityczne. Ta wspólna praca dla wspólnego celu przysposabia jednostki do życia obywatelskiego, daje możność naocznego przekonania się o wyższości zbiorowej pracy nad wysiłkami jednostki, wytwarza ducha wspólności wśród współpracowników i budzi poczucie jedności i solidarności zawodowej.

Gdy tedy stowarzyszenie jest odpowiednią formą dla instytucji kredytowej lokalnej, należy się zapytać, jaka z form stowarzyszenia jest najodpowiedniejsza dla instytucji kredytowej, mającej służyć ludności rolniczej.

Nie będziemy tu omawiać obszerniej znanych form stowarzyszeń kredytowych a zaznaczymy tylko, że ogół pisarzy-ekonomistów uznaje formę stowarzyszeń na nieograniczonej poręce członków opartą, bądź całkiem wykluczającą udziały, bądź redukującą je *ad minimum*, za odpowiedniejszą dla stowarzyszeń kredytowych, mających na celu służyć rolnikom. Powody tego zapatrywania są znane, streszczamy je więc jak najkrócej; element powołany do tworzenia tych stowarzyszeń, włościanie rolnicy, nie mają kapitałów leżących, któreby w udziałach lokować mogli, nie tworzą stowarzyszenia w celu fruktyfikacji swych gotówek, w zawiązanem stowarzyszeniu nie szukają zysków w formie dywidend od udziałów, lecz tworzące instytucję kredytową dla utworzenia sobie źródła kredytu osobistego z pewną domieszką kredytu rzeczowego, bo w tych instytucjach podstawę kredytu stanowi gospodarność gospodarza i jego ręczycieli ale też i wartość jego i ich gospodarstw, a jako udział wnoszą cały swój majątek, dają nieograniczoną porękę, która w braku kapitału jest znowu podstawą kredytu stowarzyszenia, szerszą, niżby mogły mu dać udziały niewysokie, dla braku zasobów kapitału, i nieliczne, z powodu ograniczenia stowarzyszenia na niewielki okręg działania. (C. d. n.)

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

179) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Aż któryś ze stojących mówi: — Miłościwy królu, są litery jakieś na drugiej stronie... — Król mówi: — Czytaj. — Tamten napis łacińskim charakterem czyta: — *Erit Victor Joannes.* — Król odzywa się: Co ty bestjo gadasz? — Czytający powiada: — To, co napisano. — Król mówi: — Daj mi go sam. — Czyta znowu sam król, a że toż samo, pocałował tedy obraz, mówiąc te słowa: — Kto wie, co za *Joannes* będzie *Victor...*“ Oto masz wasze jedno *praesagium*, a insze, podziwu godne, zdarzyło się pod samym niemal Wiedniem.

— Czytaj wasze z kolei, miłoż to wspomnieć tak świetne dla rycerstwa naszego czasy, przy sposobności zaś trącić się lampkami godzi...

— Ani słowa, baj-baju-baju... Trunek zacny wart gardła...

— Szelma ze mnie skończony, że tak poczciwego Sylwestra podchodzę, a rozumie się! — pomyślał Pękalski. Cóż robić? Jakoś tak się urządzi, że wilk będzie syty, owca cała i... skończona parada!

— Tu będzie o sygnałach, co to je z Wiednia puszczono. „W sobotę ruszył król z wojskiem z onego miejsca, gdzie obraz znaleziono, ciągnąc ku Wiedniowi. Cały tydzień szliśmy nie publiczną drogą, lecz manowcami do marszu niesposobnemi, osobliwie do prowadzenia armat, gdzie gdy jaka górka trafiła się, to sobą piechoty musiały wyciągać. Wreszcie stanęliśmy w Dębinie, wielkie pół mili od Wiednia. Widać stamtąd było wieżę św. Szczepana, a lubośmy tak blisko stanęli, jednak o nas Turcy nie wiedzieli. Na noc hasło w naszem wojsku przez abszkurd otrąbiono, które wyszło: „W imię Panny Marji Panie Boże dopomóż!“ (bo uroczystość Najświętszej Panny nazajutrz przypadała). Przy haśle wojskowem nakazano wszelką ostrożność — ogniów aby nie kładziono, tytuniów nie kurzono, pod gardłem. Konie w ręku trzymano, którym, jeśli kto miał co w torbie, to dał, a kto nie miał, to garściami zbierał liście i konia karmił“.

— Wszystko sprawiedliwe — potakiwał rotmistrz, lampkę czytającemu podsuwając.

— Baj-baju-baju, mówiłem waści, że tu literki fałszywej niema. „Ano, królowi rozbito namiotek maleńki i materac rzucono, któren za nim na koniu wożono. Na tym materacu król siadłszy, mówi do nas. dworzanów: — Nie mam się na kogo spuścić, a sfatygowanym bardzo. Trzeba, abym miał wczas jaki na jutrzejszą pracę... Będzie dzisiaj dawał znaki komendat wiedeński, Sztaremberg, należy mi ich przypilnować, a nie mogę. — Na to odzywa się Matczyński, naówczas koniuszy koronny i dysponujący dworu królewskiego, potem wojewoda ruski...“

— Znałem. Wareż dziedziczył, gdzie OO. Pijarów fundował. Zmarło mu się jakoś podczas *interregnum*.

— Ten sam, baj-baju-baju... — „Miłościwy królu — mówi — trzeba się wywczasować, chociaż nie tak, jak należy. Na mnie się wasza królewska mość zdaj, ja dopilnuję... — Położył się król na materacu, a Matczyński siadł sobie przy drzwiach na taboretku, który zawsze masztalerz w trokach woził, bo po nim król, ile *corpulentus*, na konia wsiadał. Po godzinie *circiter* 9-tej, śmiga raca z wieży S-go Szczepana. Odzywa się Matczyński do króla: — Miłościwy królu, już jeden znak wyszedł. — Odpowiada król: — To już wie, żem się przez Dunaj przeprawił. — W kilka pacierzy śmiga druga raca, a Matczyński mówi: — Miłościwy królu, już drugi znak. — Król odpowiada: — Już wie, żem się od taborów ruszył. — A po trzecim znaku rzekł: — Niech będzie Bóg pochwalony! Już wie, że się na tem miejscu z wojskiem znajduję“.

— Suponuję, że wiadomość musiała zanieść poczta sekretna przez rybaków, co chodziła z Wiednia do Tulna, gdzie wojska cesarskie z naszemi się łączyły...

— Zapewne, baj-baju-baju... Słuchaj waszmość, boć teraz właśnie relacja omenu będzie. „Owóż, po tych znakach uspokoił się król, nakręcił na godzinę trzecią po północy zegarek, który blisko siebie kazał położyć, żeby go ekscytarz obudził. Jakoż za spadnięciem ekscytarza budzi się król i woła: — Chłopiec, jest tam który? — Jam się odezwał (niby Dyakowski) i drugi, cośmy kolo namiotu królewskiego mieli legowisko. Król mówi: — Biegaj który do Mszy kapelanów i pobudź ich, żeby się do Mszy gotowali, a z bębnów niechaj zrobią mensę. Pobudziliśmy tedy kapelanów, bębnów kilka od piechoty przyniesiono i mensę na nich pod dębem ustrojono. Pierwszą Mszę miał Dominikan, obserwant, Skopowski; drugą Kapucyn, Włoch. Na Mszy tego ostatniego nowe *praesagium* przyszłej *victoryi* było, bowiem przy dokończeniu Mszy, zamiast: *Ite, Missa est*, wymówił: *Vinces Joannes.* Król na tej Mszy komunikował się, krzyżem leżał i błogosławieństwo brał. Po Mszy mówią niektórzy z panów do Kapucyna to włoskim, to łacińskim językiem, bo po polsku nie umiał: — Może Bóg da, że *profecya* twoja książę kapłanie weźmie swój skutek — Jaka profecja? — Włoch pyta. — Tłomaczą mu, że zamiast *Ite Missa est*, wymówił *Vinces Joannes!* — Mocno się parł tego Włoch i gniewał. — Co wy na mnie — mówił — za imposturę składacie? Albożto ja szalony podobne rzeczy gadać? Nie jestem żaden prorok... Ale to słyszało ludzi wielu godnych z ust jego, tedy wyprzeć się nie mógł“.

— Jużci Bóg mu to proroctwo podsunął, w łasce dobrego króla zawdy trzymając, ile że pan był w całem znaczeniu chrześcijański... — A rozumie się! — rzekł Pękalski, gdy burgrabia foliant złożył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Lwów, d. 30 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Rozpamiętywania przed i noworoczne.

Skończyliśmy rok przy uśmiechniętej pogodzie na niebie, ale, czy z pogodą w sercach i umysłach, tego chyba nie może powiedzieć największy i najzagorzalszy optymista, nawet taki, któremu się zdaje, że po przeprowadzeniu ugody z Węgrami, nastąpi ugoda wśród ludów Austrji, której polityka wewnętrzna zaczyna się coraz bardziej robić podobną do strojenia fortepianów.

Pewne rozgoryczenie, przygnębienie i oglądanie się na wszystkie strony, jest charakterystyczną cechą chwili i pod jej powiewającym sztandarem wstępujemy w podwoje nowego roku.

Pan Marszałek w mowie swojej rozpoczynającej sesję sejmową, której podwoje zamknęły się niewiadomo na jak długo, dał do zrozumienia, że nie powinniśmy liczyć tak ciągle na rząd, lecz myśleć sami o sobie. Zasada to piękna i zdrowa, ale zdaje się, że gdyby rząd myślał więcej o tem, o czem powinny myśleć społeczeństwa, toby to „myślenie“ przybrało konkretniejsze formy, a z nich wyniklyby rezultaty korzystne dla wszystkich. Myśleć zresztą daleko łatwiej, aniżeli te myśli zamieniać w czyny.

Zapewne, że tam u góry dużo się myśli, ale że się mało robi, to nie ulega chyba wątpliwości. Można też myśleć i nad tem, aby jak najmniej robić i podobno takie „myślenie“ jest najcięższe ze wszystkich „myśleń“ na świecie...

Rozpoczynający się nowy rok dla Lwowa, będzie rokiem nie na żarty gorącym... W lutym, a najdalej w marcu czekają nas wybory do Rady miasta. W obywatelskiej reprezentacji mamy się odswieżyć, a odświeżywszy, Rada miasta ma przed sobą cały szereg takich prac, na które czekamy całymi tuzinami lat, podczas których ciągle się myślało, aby lepiej było, a zawsze było niedobrze...

A więc, przedewszystkiem mamy mieć wodociągi, nowy teatr, coś na kształt kanalizacji, trzy pomniki: Mickiewicza, Słowackiego i Ujejskiego, lombard i rozszerzenie komunikacyj, elektrycznych tramwajów.

Wszystko, jak widzimy, rzeczy bardzo piękne, które w spuściźnie do przeprowadzenia pozostawi stara Rada, nowej Radzie miejskiej.

Czy ta nowa Rada zrobi to wszystko i czy, co do niektórych przynajmniej spraw, nie skończy się na myśleniu, tego zaręczyć nie mogę, ale to wiem, że bardzo wiele zależeć będzie od prezydenta, a właściwie od jego energji, orjentacyjnego sprytu, taktu i umiejętności szukania sobie poparcia w tych sferach, które w pewnych sytuacjach i okolicznościach wywierają wpływ decydujący.

Nowy prezydent miasta... Wybiera go u nas stu radnych, a zawsze uśmiecha się do tego stanowiska pokaźna liczba kandydatów głośnych i cichych, no i takich, co chcą być prezydentami, a nigdy nimi nie będą, zupełnie tak, jak nieboszczyk krakowski Warszauer, który przez lat dwadzieścia chciał być posłem i skończyło się na „chceniu“.

Według naszego statutu, nasza Rada miejska będzie wybierana na lat sześć nie na trzy, jak dotąd było, a więc i prezydent będzie teraz przez sześć lat reprezentantem lwowskiego obywatelstwa i... rządu, z charakterem starosty — urząd tak przystający do prezydenta miasta i harmonizujący z nim, jak oliwa i ocet, chociaż oboje mogą być użyte do zjedzenia... trzeciego.

Gdy się sytuacje wśród naszego obywatelstwa wyraźniej zarysują, a koterje zacietrzewią i rumieńce poczną im występować — zajmę się i ja temi sprawami, które chociaż to, niby lokalne — nie mniej jednak interesują cały ogół polski.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Londyn 25 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Bohater z pod Santjago.

Korespondent londyńskiego dziennika *Globe* opowiada następującą osobistą przygodę, która doskonałe rzuca światło na sposób życia i zwyczaje amerykańskiego świata:

Porucznik H., oficer zwycięskiej armji z pod Santjago jest dzielnym mężczyzną. Kochają go piękne Amerykanki, sprzyjała mu nawet do tej pory najzawodniejsza ze wszystkich wietrznica-Fortuna, a bóg Mars nie szczędził młodemu dżentelmanowi najświetniejszych laurów i rycerskiego powodzenia.

Szczęśliwiec ten, przyjaciel mój od serca, po odbyciu świeżo pełnej chwały kampanji stał się odrazu bohaterem dnia. Wszyscy pragnęli odtąd poznać, a przynajmniej zobaczyć mężnego rycerza, który licząc zaledwie lat dwadzieścia kilka, zatopił olbrzyma nieprzyjacielskiej floty, pancernik „Merimac“, na kubańskich wodach. Uradziliśmy zatem raz w ścisłem kółku wybranych przyjaciół, aby zaproponować mu podróż po znaczniejszych miastach Stanów Zjednoczonych, celem pokazania pupila naszego szerszej, a tak spragnionej jego widoku publiczności. Projekt był może nieco dziwaczny, nie braliśmy go jednak zbyt serjo i rzecz cała nie miała przekroczyć granic niewinnego, a tylko może nieco oryginalnego „humbugu“. Niestety — inaczej zrządziły losy. Młodość ma krew gorącą, w żyłach naszego Jankesa paliła się ona płomieniem.

— All right! zawołał, wysłuchawszy słów naszych. Dla mnie sława, dla was majątek! — Słuchaj Kerdicz, jedziemy razem!

— Nie tak gwałtownie, szalona głowo, zaoponowałem. Impresarjem twoim być nie myślę. Jeśli tego jednak żądasz koniecznie, pojadę z tobą ale z wszelkich dochodów z góry kwituję. — Uścisnęliśmy sobie dłonie.

— By good! jesteś pan wspaniałomyślny, szepnął mi do ucha jeden z obecnych. Kazano podać szampana. — Nazajutrz wybraliśmy się w drogę.

Nie będę wam tutaj mówił jakimi szlakami odbywała się nasza „tournée“ trjumfalna. Kilkaset miast i miasteczek witało nas z entuzjazmem. Wszędzie uczty, bale, wielkie manifestacje narodowe i znowu uczty i znowu bale. Przyjaciel mój był w siódmem niebie — ja poczynałem słabnąć.

— Jeszcze kilka nocy takich strawionych na hulance, kilka dni bez spoczynku, a padnę ci gdzie wśród drogi, — skarżyłem się teraz coraz częściej mojemu rycerzowi. A jednak on dopiero prawdziwego zdawał się nabierać animuszu i aby dodać sobie większego, jak się wyrażał, „rozmachu“ na dalszą podróż, postanowił zawadzić o jedno z znaczniejszych miast prowincjonalnych.

Przybyliśmy do New-Jersey. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Podobnego jemu nie miałem nigdy w życiu. Przyjmowano nas na salonach jakiegoś arcygłęboko patrjotycznego miljonera. Z górą pół tysiąca kobiet i mężczyzn z najpierwszych towarzystw miasta zgromadziło się na powitanie bohaterskiego młodzieńca. Seans rozpoczął się, jak zwykle, od ceremonjalnych przedstawień. Towarzysz mój, piękniejszy jakoś tego wieczora niż kiedykolwiek, rozsiewał dokoła blaski swojej trochę cygańskiej urody i z miną trjumfatora zabierał się właśnie do zwykłej czynności, szczegółowego skreślenia bohaterskich swoich dziejów, gdy nagle stała się rzecz dziwna. Piętnastoletnia córeczka gospodarstwa domu, w chwili gdy H. wymawiał pierwsze słowa, pobiegła ku niemu i spinając się na paluszkach tak, en pleine societé, objęła go za szyję i pocałowała w same usta. Wszczął się zgiełk nie do opisania, burza oklasków wstrząsnęła całą salą. Wszystkie kobiety zwróciły się spiesznie w stronę, gdzie stał zażenowany młodzieniec i rozpoczęło się niebawem najdziwniejsze z wszystkich widowisk, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem. Oto wszystkie te piękne damy kolejno podchodziły ku młodemu dżentelmanowi podając mu różowe swoje buzie do pocałunku. — Myślałem że marzę. Obecni mężczyźni w osłupieniu spoglądali na tę scenę, oniemieli z podziwu, ale bez cienia zawiści lub gniewu w szeroko rozwartych źrenicach. Głupcy! Niejeden z nich przyprowadził tu kochankę lub żonę, a on, ten nieznajomy, ochłonąwszy już teraz z pierwszego wrażenia, brał je wszystkie, jednę po drugiej, w objęcia, tulił do piersi i całował rozpromieniony, szczęśliwy, świadom swego szczęścia. Ja jeden byłem tu obcy i sam dobrze już stary, a jednak... gwałtowna fala krwi zalała mi nagle policzki, wpijała się w oczy, w mózg, czułem, że płonę cały — szalona, wściekła zazdrość pochłaniała mnie z duszą i ciałem. — Zrozpaczony wybiegłem z sali. Porucznik rozdzielił tego wieczora z górą 300 pocałunków!

Nazajutrz wcześniej niż zwykle stanąłem przed mym towarzyszem podróży, byłem ubrany do drogi i zdecydowany na wszystko.

— „Słuchaj“, odezwałem się doń z dławionym gniewem w słowach „nie mogę z tobą dłużej dzielić kajrery. Życzę powodzenia na przyszłość, ja powracam do domu“. Spojrzał na mnie dużemi, przymglonemi oczyma, uśmiechnął się smutno i wyciągnął do mnie obydwie dłonie. Myślałem w pierwszej chwili, iż rzucę mu się na gardło i zduszę nikczemnika, tak te oczy jego przypominały mi scenę wczorajszą. Ale przemogła refleksja. Lękałem się zdradzić z dziecinnem uczuciem przed tym, którego wyższość mimowoli czułem nad sobą. Nie rzekliśmy do siebie więcej ani słowa. W parę godzin później byłem na drodze do Chicago. Przeklęty „humbug“ kosztował mnie conajmniej kilka lat życia.

Po dwu dniach nużącej podróży wchodziłem do redakcyjnego biura. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy na własnym stoliku znalazłem pismo następującej treści:

„Wzywa się obywateli Stanu New-Jersey, aby pod grozą odpowiedzialności sądowej wstrzymali się na czas nieograniczony, aż do chwili odwołania, od wszelkich zewnętrznych manifestacyj wzajemnego uczucia miłości lub przyjaźni, jakoto: podawania sobie ręki, całowania się w twarz lub w rękę, uścisków i t. d., a to ze względów sanitarnych, mianowicie celem przełamania szerzącej się gwałtownie w całym stanie epidemji influenzy. (!) Podpisano: Członkowie komisji sanitarnej.

Odezwała się we mnie dzika radość. Panie H., pomyślałem sobie, skończyłeś już swoją karjerę. Nie trzeba było przywozić z sobą influenzy do New-Jersey!

Były i przyszły dyrektor teatru.

II. Podczas zeszło sezonowego pobytu p. Pawlikowskiego wraz z towarzystwem we Lwowie, rycerskogościnna prasa lwowska między innemi podniosła jako wielką zaletę rządów obecnego dyrektora doskonałe zgranie się artystów, technicznie mówiąc wyborny *ensemble* trupy krakowskiej. Niewątpliwie było by to wielką zasługą p. Pawlikowskiego, gdyby rzeczywiście dążył on świadomie do tego celu. Tak jednak nie jest, a to co jest, przypadku stało się dziełem. Pan Pawlikowski przez pół roku nie zaglądał na próby, wielu sztuk formalnie nie znał przed ich odegraniem na scenie. Repertuar układał przeważnie albo ślepy traf, albo p. Wójcicki, sekretarz teatralny. Co w tym wypadku lepsze: czy traf czy p. Wójcicki trudno orzec, to pewna jednak, że pierwszy płatał bolesne niespodzianki (naprzykład w rocznice patrjotycznych obchodów kładł na afisz „Dom warjatów“), a drugi czerpał swe natchnienie z czasów gdy stał na czele „Wędrownej muzy“ i gdy „Studnia artyzyjska“ zaliczała się do sztuk... sensacyjnych!

P. Pawlikowski czasami tylko przychodził na próby, czasami zakreślał repertuar, czasami zajmował się sprawami ogólno-teatralnemi. W takich warunkach o świadomem stworzeniu *ensemblu* przez dyrektora mowy chyba być nie może. A jeśli ten *ensemble* wybija się rzeczywiście w kilkunastu sztukach, zasługa to raczej artystów, reżysera pana Solskiego, niż p. Pawlikowskiego. W tem przekonaniu wzmacnia nas jeszcze i ta okoliczność że nie było sezonu, aby teatrowi nie ubyło paru sił wybitnych. Gdyby p. Pawlikowski myślał o *ensemblu*, z pewnością nie rozstawał by się z aktorami potrzebnymi, bo to dysharmonizuje całość. Dość powiedzieć, że z pięćdziesięciu czterech osób, jakie skupił koło siebie obecny dzierżawca w pierwszym sezonie, obecnie czternaście zaledwie pozostaje w trupie, a od Nowego Roku porzuca towarzystwo i panna Tekla Trapszówna. Dla ścisłości trzeba dodać że, z podanych osób, sześć zabrała śmierć, choć naprzykład Lubicza już wtedy gdy nie był aktorem krakowskim. Mamy przeto trzydzieści pięć osób ubytku, a gdy dodam, że p. Wojnowska (od czasu gdy *Głos Narodu* ośmielił się podnieść jej dwudziestopięcioletnią pracę na scenie krakowskiej) pp. Kotarbiński, Zawadzki, Przybyłowicz a nawet p. Solski traktowani są z pominięciem ich talentów — owe piękne i tak mile brzmiące w lwowskiej prasie frazesy o „stworzeniu *ensemblu*“ muszą się wydać... salonowym komplementem, o którym Bourget mówi, że tę posiada własność „iż z bliska łechce a z daleka kłóje szpilkami ironji“.

Skoro już mowa o *ensemblu* nie mogę nie podnieść, że aby wywołać artystyczny kamerton w personalu trzeba, prócz akademickiego wykształcenia, posiadać umiejętność wzniecania zapału, ducha u artystów, trzeba umieć rozgrzać w nich nerwy, ambicję, bo nie ma ludzi tak wrażliwych i zmiennych jak aktorzy. Umiejętność ta polega na wewnętrznych zaletach temperamentu instruktora, uwidoczniających się na zewnątrz taktem w obcowaniu z aktorami. Kto zaś choć raz widział p. Pawlikowskiego na próbie, siedzącego z oczyma w dół spuszczonemi, zimnego, nieprzystępnego, raczej postrach niż podnietę wnoszącego ze sobą: kto choć raz widział jego apatyczny nastrój, ten chyba w zapał artystów przy nim nie uwierzy. Wzbudzały go czasem kinkiety, rola, publiczność, krytyka ale nigdy dyrektor z usposobieniem hypochondrycznym.

Stanisław Koźmian porywał swoim zapałem na próbach, a gdy aktor chwycił rolę, niejednokrotnie ściskał go serdecznie, wołając radośnie jak dziecko: „tak, tak, wyśmienicie!“, takim był także Jasiński w teatrze warszawskim, poniekąd Rychter w Krakowie, a w dalekiej przeszłości Bogusławski i Kamiński. Aktor to jak fonograf, do którego trzeba umieć mówić, aby zachował w duszy słowa dyrektora, nie zapominając przecie, że naturę posiada tak właśnie wrażliwą jak klisza fonografu.

Nie chcę być niedyskretnym, ale doprawdy oprzeć się nie mogę pokusie, aby nie przytoczyć rozmowy mojej z jednym z najwybitniejszych artystów sceny krakowskiej, który dziś już nie jest w Krakowie. Działo się to na parę tygodni przed wyjazdem trupy naszej do Lwowa, naturalnie w kawiarni p. Turlińskiego. Siedzieliśmy przy bocznym stoliku, długo nie mówiąc z sobą ani słowa. Artysta wracał z próby.

— Jesteś pan dziwnie smutny, zamyślony — zagadnąłem po pauzie.

— Powiedz pan raczej zniechęcony! — brzmiała odpowiedź.

— Czem?

— Czem? — tem wszystkiem co się u nas (w

teatrze) dzieje! Bezład, brak kierunku: trzecia premiera idzie, a dyrektora cień nawet się nie ukazał... A wreszcie gdy raczy się zjawić, bo ja wiem, jak z nim postępować! Wiecznie milczący, skryty, niezadowolony, zmienny jak pogoda marcowa. Wierzaj mi pan, że gdybym miał kamienie rąbać (są to autentyczne słowa) w przyszłym sezonie nie będę. W takim „składzie obuwia“ nerwy moje dłużejby nie wytrzymały...

Nadmieniam, że mówił to artysta, którego zapał do sceny znałem doskonale, wiedziałem, że sztukę kocha „nie połową, ale całą duszą“.

Jedna z artystek pierwszorzędnych, której również nazwiska, nie chcąc jej szkodzić, nie wymienię, pisze do mnie po przychylnej wzmiance o jej grze: „Dzięki za słowa życzliwe, były mi one otuchą. Jestem tak zmaltretowana, a co za tem idzie zniechęcona, że doprawdy przestałam już w siebie wierzyć“.

Skarga artystów, powyżej przytoczonych, aż nadto wyraźnie stwierdza, jak wielce odpowiedzialnem jest stanowisko dyrektora wobec personalu, i jak dużo zależy od taktownego postępowania kierownika sceny! Lemaitre w swych *Impressions de théâtre* powiada, że aktorów trzeba suggestjonować... Mówi głęboką prawdę. Suggestjonują ich zaś: w pierwszym rzędzie dyrektor, a później krytyka i publiczność.

Dyrektor jest rodzajem kapelmistrza, który nadaje tempo i werwę w orkiestrze. Gdy batuta leniwie się porusza, a kapelmistrz zamiast trzymać, podniecać, hypnotezuje pulpit lub podłogę, wówczas o artystycznem wykonaniu mowy być nie może, a tem bardziej o dobrym *ensemblu*. A jeśli pomimo to dobry *ensemble* wypadnie, członków orkiestry to wyłączna zasługa!

Pośrednim wrogiem dobrego *ensemblu*, a jak tym razem nieszczęśliwym pomysłem p. Pawlikowskiego, jest wprowadzenie tak zwanego *feu*, specjalnej płacy po za gażą, za każde ukazanie się artysty na scenie. *Feu* zrobiło z aktorów rodzaj automatów, które za wpuszczeniem stałego pewnego *quantum* wyrzucają z siebie wodę kolońską, mydło, cukierki, szuwaks i szpilki; *feu* rozbudziło w nich niezdrową dla sztuki chęć jak największego zysku... choćby z uszczerbkiem własnego talentu. „Ach! gdyby to *f u* znieść za jednym zamachem — woła autor „Nietoperzy“, pisząc o teatrze warszawskim — i wrócić do dawnego pewnego porządku stałego podwyższenia pensyj, jakżeby się odrazu podniósł poziom sztuki! Przestałby wówczas grasować epidemja rzemieślniczości, bo zbrakłoby jej racji bytu. Artysta opracowywałby wtedy swą rolę nie dla kawałka chleba, którego teraz przy małej pensji mogłoby mu istotnie zabraknąć, ale dla sztuki, dla pokazania się jej godnym, dla porwania publiczności swym szczerym zapałem“.

Słowa p. Lubowskiego nie były po części głosem wołającego na puszczy, bo oto słychać, że teatr warszawski skasował wygórowane *feu* i zredukował je do 3 rubli najwyżej, natomiast podniósł gażę miesięczną. Przypuszczam, że jest to pierwszy krok do całkowitego zniesienia honorarjum za występ. W Krakowie, gdzie zwyczaj ten dopiero zaprowadził obecny przedsiębiorca, skasowanie *f u* nie przedstawiałoby najmniejszych trudności, aktorzy bowiem zżyć się z niem nie mieli czasu. Sztuka zaś, jako sztuka, zyskałaby na tej przemianie bezwarunkowo. **Minos.**

Katakumby Paryskie.

Co rok tysiące osób zwiedza katakumby paryskie. Odbywając przechadzkę po kostnicy i wychodząc z podziemi, witają z radością słońce, po smutnem widowisku miljona szkieletów i czaszek ze swym zagadkowym uśmiechem. Mało kto jednak wie, co znaczą te katakumby, jakie ich pochodzenie, rozległość i co będzie z nich w przyszłości.

Mówiąc o początkach katakumb, należy przypomnieć sobie historję Paryża. Na miejscu, gdzie stoi Paryż, za czasów Juljusza Cezara była zwyczajna wieś, która rozsiadła się na jednej z wysepek Sekwany. W ciągu kilku wieków wieś rozrosła się, zabudowała po obu brzegach Sekwany i przemieniła się w piękne i duże miasto. Pałace, świątynie i wspaniałe gmachy stanęły na miejscu skromnych drewnianych chat, krytych słomą. W okolicach miasta powstały kopalnie kamienia, które dostarczały materjału do wszystkich budowli. Wszystkie te kopalnie znajdowały się na południowym brzegu Sekwany. Okres gorączkowych robót w kopalniach przypada na czasy Kapetyngów, kiedy wszystkie gmachy tej epoki, jak „Notre-Dame“, „La Sainte-Chapelle“ i setki kościołów, zburzonych dwieście lat temu, zostały zbudowane z kamienia miejscowego, pochodzącego z galeryj podziemnych.

Te roboty podziemne trwały przez cały czas wieków średnich. Każdy klasztor, każdy właściciel domu posiadał swe własne kopalnie i wydobywał z nich kamień, nie troszcząc się o sąsiada. Roboty prowadzono wszędzie bez żadnego systemu.

Galerje podziemne pozostałe po kopalniach, przez czas długi służyły dla band złodziejskich, bandytów i włóczęgów, którzy umieli szerzyć paniczny strach pomiędzy mieszkańcami, w chwilach krytycznych znikali nagle pod ziemią, wprowadzając w zdumienie straże policyjne. Ich krzyki i ognie, rozniecane w miejscowości de Vaurée, przerażały spokojną ludność. Z tych czasów powstało wyrażenie, do tej pory używane w żargonie paryskim: „Aller au diable de Vaurée.“ W miarę wzrostu ludności, Paryż rozszerzał się. Przybywały mu gmachy coraz większe i ziemia w wielu miejscach zaczęła osiadać pod ciężarem budynków. Nierzadko domy całe spadały do podziemi kopalni. Wskutek coraz liczniejszych wypadków, władze postanowiły dopełnić ścisłej rewizji galeryj podziemnych. W tym celu delegowano budowniczego Panteonu, Souflata i Brebiona. Ich sprawozdanie przeraziło paryżan więcej jeszcze niż wszyscy bandyci razem, kryjący się w zaułkach kopalń. Okazało się, iż pod całym Paryżem są ogromne przestrzenie puste i że niema ani jednego pomnika, świątyni i domu, któremuby nie groziło niebezpieczeństwo nagłej ruiny.

Ludwik XVI polecił urządzić osobny nadzór techniczny nad podziemiami paryskiemi. Pierwszym organizatorem i naczelnikiem komitetu nadzorczego był Charles-Axel Guillaumat. On rozpoczął pod ziemią budowę ścian i galeryj, przeznaczonych do podtrzymywania sklepień w miejscach najniebezpieczniejszych. Jego następca, Hericart de Thury, wybudował pod ziemią kilka obszernych galeryj. Roboty przez niego rozpoczęte ciągną się do tego czasu.

Wybudowano już 150 kilometrów katakumb, które można zwiedzać. Ale umocnienie podziemnych sklepień paryskich dalekie jeszcze do ukończenia i obecny naczelnik biura technicznego prowadzi dalej roboty gorliwie. Dopiero, gdy 200 kilometrów galeryj zostanie ukończonych, będzie można powiedzieć, iż wszystkie znane podziemia paryskie są umocnione i że miastu nie zagrażają nagłe katastrofy. Około roku 1782 rozpoczęto urządzać kostnicę, ten olbrzymi podziemny cmentarz, rozpościerający się pod całym placem Denfert-Rochereau. Nagromadzenie zwłok na cmentarzach paryskich było tak wielkie, iż poziom niektórych w ciągu kilkuset lat podniósł się o 4 metry w porównaniu z poziomem ulic sąsiednich. Kości ze starych cmentarzy paryskich wydobyto z ziemi i umieszczono w galerjach podziemnych i tamże obecnie składają kości, znajdowane wypadkowo przy kopaniu fundamentów. Już przeszło sześć miljonów czaszek zebrano w podziemnych galerjach Paryża, które z całą siecią podziemi łączy tylko jeden korytarz, zamknięty szczelnie wielkiemi żelaznemi wrotami.

Oprócz zwykłych grobowych upiększeń kostnicy, można spotkać w niektórych galerjach inne jeszcze ozdoby rąk ludzkich. I tak np. w podziemiu, zw. Port-Mahon, znajduje się cały szereg płaskorzeźb, wyobrażających miasto i port w Port-Mahon na wyspach Balearskich. W podziemiu tem więziono jednego z weteranów armji Ludwika XV-go, nazwiskiem Denre. U jednego z wejść do katakumb przechowały się trzy nisze; nad jedną z nich mieści się napis łaciński: „lux,“ nad dwiema pozostałemi napisy francuskie. Jakie było przeznaczenie tych nisz, do tej pory jest zagadką.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

18 (Ciąg dalszy).

I to jeszcze w dniu urodzin panny Marrable! W domu jej ojca! I to mają być owoce tylu poniesionych ofiar! Wszelkie niepowodzenia tego przedsięwzięcia ukoronowane zostały tryumfem Magdaleny.

Po skończeniu sztuki udała się panna Garth za kulisy pod pozorem, aby zobaczyć, czyby w czem nie mogła być pomocną, w gruncie rzeczy jednak, aby się przekonać, czy tryumfy wieczoru Magdalenie w głowie nie przewróciły. Wcaleby dla niej nie było niespodzianką, gdyby elewkę swoją zastała była przy zawieraniu kontraktu z reżyserem. Magdalena w rzeczy samej kartę wręczoną jej przez ruchliwego reżysera przyjęła z tryumfującym uśmiechem. Ugrzeczniony mężczyzna zrozumiał pytające spojrzenie panny Garth i objaśnił ją natychmiast, że pragnie się polecić względom panny Vanstone przy przyszłych amatorskich przedstawieniach.

— Nie ostatni to bowiem z pewnością raz pani w amatorskim teatrze występuje — rzekł — a jeśli kiedykolwiek kogo będzie potrzeba do kierownictwa, mam obietnicę, że mnie pani łaskawie poleci. Pod tym adresem można się o mnie każdego czasu łatwo dowiedzieć.

Rzekłszy to, ukłonił się po raz wtóry i usunął dyskretnie.

Panna Garth niespokojnym wzrokiem czytała na karcie nazwisko reżysera, a pod niem nazwisko i adres jednego z ajentów teatralnych w Londynie.

— Nie opłaci się takiego głupstwa przechowywać — rzekła.

Magdalena jednak wydarła jej szybko kartę z ręki i schowała ją do kieszeni.

— Przyrzekłam mu, że go będę polecać i oto przyczyna, dla której zachowam tę kartę — odparła — a jeśli już nic więcej, to będzie mi ona przypominać najszczęśliwszy wieczór w mojem życiu i oto drugi powód. Chodźmy — mówiła dalej z gorączkową wesołością, chwytając wychowawczynię za ramię — niech mi pani winszuje szczęścia i tryumfu!

— Powinszuję ci, gdy się to wszystko już raz skończy — odparła panna Garth.

W pół godziny później Magdalena przebrana w inne suknie pływała w atmosferze powinszowań i gratulacyj, przeciw którym panna Garth nie miała siły występować. Franciszek powolny we wszystkiem, ostatni się zjawił z grających. Nie próbował wcale przedrzeć się do Magdaleny, ale był tuż pod ręką, gdy się miano żegnać i wołano, aby powozy zajeżdżały.

— Ach, Franciszku — rzekła, gdy jej pomagał płaszcz wdziewać — tak mi przykro, że się to wszystko już skończyło. Przyjdź pan jutro, abyśmy oboje o tem jeszcze pogwarzyć mogli.

— W parku o dziesiątej godzinie? — szepnął Franciszek.

Zarzuciła kapturek na głowę i skinęła mu wesoło. Panna Garth spostrzegła zamienione między niemi spojrzenia, ale słów z powodu hałasu dosłyszeć nie mogła. Magdalena miała tak coś poddającego się, w obliczu jej spoczywał tak bardzo zmysłowy wyraz, Franciszka tak poufale za rękę ujmowała — co to wszystko znaczyło? Czyżby jej zainteresowanie się nim jako mężczyzną było głębszem niż zajęcie się nim, jako uczniem? Czyżby przedstawienie teatralne poważniejsze miało pociągnąć skutki, niż niewinną stratę czasu?

Rysy twarzy panny Gart stawały się coraz głębsze i ostrzejsze; ostrzegające słowa Nory przyszły jej na pamięć i poczęła wierzyć, że tylko Nora następstwa tego zbliżenia rozpoznała od razu w właściwem świetle.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Nazajutrz rano panna Garth i Nora miały w ogrodzie poufną rozmowę. Następstwem jej było całkowite milczenie o teatrze amatorskim. Pani Vanstone, jeśli się chciała cokolwiek o zdarzeniach tego wieczoru dowiedzieć, musiała się męża i młodszej córki o to dopytywać.

Po śniadaniu, gdy się panie, jak zwykle, zeszły w rannym gabinecie, nie było między niemi Magdaleny. Jej przyzwyczajenia były jednak tak nieregularne, że nieobecność jej dla pani Vanstone nie była wcale niespodzianką. Ale panna Garth i Nora wzrokiem się wzajemnie porozumiewały i gdy dwunasta wybiła, a Magdaleny widać nie było, podniosła się Nora spokojnie, aby jej poszukać.

Sądziła, że ją spotka na piętrze zajętą porządkowaniem sukien i strojów, ale jej tam nie znalazła, nie było jej też ani w oranżerji, ani w ogrodzie kwiatowym, ani w kuchni, ani na podwórzu, gdzie zwykle tak chętnie z psami się bawiła. Czyżby wyszła z ojcem? Objawił on zamiar, że chce panu Clare złożyć ranną wizytę, aby sarkastyczny humor starego filozofa podrażnić opisaniem przedstawienia teatralnego. Żadna z pań w Combe-Raven we wnętrzu jego mieszkania nogą nie stanęła, ale o Magdalenie można to było przypuszczać. Temi myślami zajęta, weszła Nora do lasku w pałacowym parku.

Na drugim skręcie dróżki znalazła się nagle naprzeciw Franciszka i Magdaleny, którzy ramię w ramię poufale szepcąc, tam i napowrót chodzili. Wyglądali dziwnie rozpromienieni i szczęśliwi; przestraszyli się na widok Nory i przystanęli. Franciszek zmieszany uchylił kapelusza i odszedł w stronę domu ojcowskiego. Magdalena, wywijając niedbale parasolką i nucąc od niechcenia jakiś wyjątek z wczorajszej uwertury, przystąpiła do Nory.

— Czyżby już czas był na drugie śniadanie? — zapytała patrząc na swój zegarek. — Przecież jeszcze nie...

— Zostajesz z panem Franciszkiem Clare od dziesiątej godziny sama w parku? — spytała Nora.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(Audax) „Łaskawy Panie! Życzenie Pańskie nastręczało mi pewne trudności. Mój teleelektroskop funkcjonuje doskonale, ale wynalazcy telefonu bez drutu jeszcze nie byli na czysto ze swoim instrumentem. Po udzieleniu im jednak z mojej strony kilku wskazówek, udoskonalili aparat i miło mi zawiadomić Pana, że o godzinie 12 w nocy, poprzedzającej noc Sylwestrową, będziesz pan mógł najwygodniej zainterwiewować osobę, o którą panu idzie i przyjrzeć się jej dokonale. Równocześnie kwituję z podziękowaniem otrzymaną zaliczkę dwóch miljonów złr. i o możliwie najrychlejsze przysłanie resztujących trzech miljonów najuprzejmiej proszę. Cieszę się, że to skromne honorarjum nie wydaje się waszemu wydawnictwu zbyt wygórowane i łączę najżyczliwsze wyrazy. *Szczepanik*“.

„P. S. Proszę o jaknajściślejszą tajemnicę przed Kleinbergiem. Nigdyby mi tego nie darował, gdyby się dowiedział, że ja wam właśnie zrobiłem tę bagatelną przysługę na tak niskich warunkach“.

Otrzymawszy ten list nie posiadałem się z radości. „A więc będę mógł — zawołałem — za pomocą teleelektroskopu i telefonu bez drutów z mojego aparatu telefonicznego, do którego w piątek nad wieczorem przytwierdził mechanik pocztowy dwie małe lunetki, nietylko rozmawiać z wybierającym się w drogę na naszą planetę Nowym Rokiem 1899, ale i obejrzeć go od stóp do głowy — i potem zdać czytelnikom *Głosu Narodu* szczegółowe sprawozdanie z tego jedynego w swoim rodzaju interwiewu“. Z biciem serca oczekiwałem wybicia godziny 12 w nocy z piątku na sobotę.

Drrrrr.... Drrrrr..... — „Halo!“ „Halo!“ „Proszę Wiedeń, pracownia p. Szczepanika“. „Łączę“. Drrrr..... Drrrr.... „Halo!“ „Halo!“ „Pan Szczepanik? Tu Audax“. „Dobry wieczór. Przytknij pan oczy do lornetki. Przepraszam, że jestem w negliżu, ale idę spać. Widzi pan tę fotografję?“ „Widzę, bardzo ładna twarz....“ „Była tu u mnie dzisiaj z matką.... Prosiły o pożyczenie 14 tysięcy....“ „Pożyczyłeś pan?“ „Nie głupim, odesłałem je do Kleinberga. Ale panu pewnie pilno do interwiewu z Nowym Rokiem... Łączę.... Teraz dzwonić pan nie potrzebujesz, dopiero jak pan skończysz rozmowę, trzy razy..... Dobranoc!“...

Przed mojemi oczami roztoczył się nagle blask księżycowej nocy wśród pustej, skalistej okolicy. Pełno głazów jakiejś przepalonej masy, poukładanych jeden na drugim w fantastycznych kształtach. Najniezawodniej mam przed sobą jakiś planetarny pejzaż. W głębi jakby martwa sadzawka, nad nią od czasu do czasu zaiskrzą się płomyki błędne. Żywej duszy nie ma zresztą! Czyżby Szczępanik miał mnie wziąć na kawał? Nie, coś się rusza.... To z sadzawki wykwita wodorost..... coraz wyżej.... wychylają się jakieś kryształowe szczyty budynku.. cały pałac lśniący promiennie.... otoczony przepyszną roślinnością, która w zielonym blasku nocy błyszczy fosforycznie....

Na stopniach prowadzących do pałacu stoi postać w białych szatach. Na dolnym skraju sukni świecą się purpurowe cyfry „1899...“ To on! Ale nie — to ona! No proszę, ktoby się był tego spodziewał, że rok 1899 będzie rokiem płci żeńskiej! Wszakżeż to nie jest rok... przestępny! Ale koniec obserwacjom, bo oto Nowa Roczyca podnosi do oczu lornetkę teleelektroskopu i pyta bardzo znudzonym głosem „*Eh bien?!*“ Nowa niespodzianka; dotychczas nowe roczęta rozmawiały zawsze z dziennikarzami w ich narodowym języku. Dziś Nowy Rok wznosi się ponad egoizmy narodowe, zapożyczywszy z języka międzynarodowej dyplomacji nietylko swój rodzaj, ale nawet i język, którym w zaufaniu przemawia. Teraz dopiero dostrzegłem, że Nowa Roczyca nosi frygijską czapkę na głowie.. Rozglądnąłem się, czy gdzie nie dostrzegę kacapa pilnującego francuzicy....

Po wstępnych przedstawieniach i grzecznościach, na które odpowiadano mi pełną znudzenia miną i zniechęcającemi półsłówkami, przystąpiłem do rzeczywistego interwiewu, zdobywając się na najlepszą, jaką tylko mogłem francuszczyznę. Streszczenie tego interwiewu reprodukuję tutaj oczywiście w mniej więcej dokładnym przekładzie:

— Czy nie zechciałabyś mnie pani objaśnić, jaka będzie myśl przewodnia twego panowania na ziemi..

Wzruszono ramionami. Za całą odpowiedź „Mme l'Année“ podniosła do góry lewą ręką w górę jakiś przedmiot. Wytężyłem wzrok, bo w teleelektroskopie coś zaczęło syczeć i migać się i dostrzegłem pajaca, który za pociśnięciem rzucał coś nakształt małej piłki czy kulki, która w powietrzu wybuchała z trzaskiem... Z początku nic nie zrozumiałem, ale po chwili przeszedł mnie dreszcz. Ta pani ma zupełnie niesmaczne żarty! Pajac trzymał w drugiej dłoni coś nakształt pilnika, czy sztyletu i robił tym przedmiotem ruchy, które w każdym innym wypadku mogłyby się wydać pociesznemi... Postanowiłem zwrócić rozmowę na inny przedmiot.

— Czy zamierza pani poczynić jakie zmiany w terytorjalnym stanie posiadania mocarstw europejskich?...

— O, naturalnie... — i uśmiech złośliwy ożywił twarz o rysach ostrych i niesympatycznych... — czy sądzisz pan, że pójdę za przykładem moich poprzedników i pozwolę wam brnąć w tej zgniłej atmosferze pokoju? Jedynym dobrym konceptem tego starego idjoty, który mi jutro ustąpi miejsca, był koncept zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie rozbrojenia. Będziemy się starali, aby rok upłynął zajmująco... Trzeba zakończyć wiek fajerwerkiem.

— Czyż wystawa paryska nie będzie dostatecznym efektem? Ale wobec tego co tam słyszę, może wogóle ta wystawa nie będzie mogła przyjść do skutku?

— To nie moja rzecz... To będzie już należało do tego smarkacza, który rozpocznie wiek dwudziesty... Ja poprowadzę tylko Dreyfusa w tryumfie przez ulice Paryża, przywiodę armję trzeciej Rzeczypospolitej do rozpaczy i przygnębienia, wywołam zamieszanie uliczne, będę robiła co będę mogła, aby się przerodziły w wojnę domową...

— Miałżeby Feliks Faure być ostatnim prezydentem Francji?...

— Ach, mój drogi, opróżnimy niektóre trony, i to bez następców, a ty chcesz, abyśmy oszczędzali jakiegoś tam garbarza... Zresztą niepotrzebujesz się wzruszać losem Francji; będą wypadki, które cię obejdą cokolwiek więcej...

— Zapewne mówimy o przesileniu konstytucyjnem u nas... Więc koniec jego ma być tak fatalny...

— Fatalny! Cóż znowu! Będziesz pan miał o czem pisać, nic więcej... Kto wie, może nawet przez krótką chwilę będziesz pan tryumfował, pisząc hymny pochwalne na rzecz słowiańskiej Austrji... Jednak bardzo się boję, że wśród pisania najbardziej entuzjastycznego artykułu zabraknąć panu może... przedmiotu do chwalenia!

— W tych kataklizmach jakiż będzie los Polaków... Czy położenie nasze zmieni się cokolwiek?

— Polaków? *Qu'est-ce-que-ce-que cela?* O tym narodzie nie uczono mnie wcale na pensji... A już wiem, to zapewne ma być ta grupa ludów używających tego samego języka: Galicjanie, Przywiślency i Prusacy mówiący po polsku... A czyż jest im źle? Przyznam się, że nie myślałam o tem wcale, aby się niemi zajmować. Zapisane jest zapewne i o nich wszystko w Księdze Przeznaczeń... Ale to takie nudne dzieło! Nie miałam nigdy cierpliwości przeczytać go od deski do do deski... Jeżeliś jednak pan ciekawy, mogę poszukać, co tam o was piszą. — Hola. Styczeń, przynieś Książkę Przeznaczeń...

Karzełek na którego w ten sposób wołał Nowy rok, wbiegł w tej sekundzie dźwigając na karku ogromną książkę w pergamin oprawna z misternemi klamrami. Księga za dotknięciem Pani Roku otworzyła się sama, i moja interlokutorka zagłębiła się w lekturze... Nie śmiałem jej przerywać z początku, gdy jednak czytanie za długo trwało, poważyłem się zapytać jak umiałem najgrzeczniej:

— Czyżby ta szanowna księga raczyła aż tyle miejsca poświęcać naszemu skromnemu ludowi?...

— A to co znowu za zuchwałość — brzmiała odpowiedź — odpowiadam z łaski i nie cierpię natręctwa... Wistocie nie pojmuję, dlaczego się tutaj wami tak obszernie zajmują. Co do mnie, mogę zapewnić, że będę to tylko czyniła z musu... Zresztą tu napisane najwyraźniej: „zostawieni będą w nieświadomości co do dalszego ich losu“... W tym przedmiocie zatem nie wiele się odemnie pan dowiesz...

— Czy można żądać jeszcze kilka pytań odnośnie do naszych stosunków lokalnych! zapytałem pokornie.

— Proszę się spieszyć, bo mam jeszcze odprasować spódniczki na jutrzejszą fetę. No prędzej... Proszę rzucać nazwiska i jednem słowem określać fakta, a ja jaknajzwięźlejszą dam odpowiedź, według tego co tu napisano:

— Rozwój *Czasu* w drugiem pięćdziesięcioleciu? — „Nudny, obłudny, poważany. nieczytany“ brzmiała odpowiedź.

— Wybory do Rady miejskiej w Krakowie? — „Duft, Burg, Fein, Blatt, Roth, Wein, Feld, Hirsz, Sein, „Żaden Friedlein!“, Kohn, Schmelk, Beer, wszystko razem Rotteer!“

— Organizacja partji antysemickiej? — „Gruszki na wierzbie“...

— Tryumf socjalnej demokracji? — „Wielki zanik prywatnych zegarków w mieście, wielki odbyt wódki, i niesłychana popularność „Wicka Socjalika“.

— Przyszły dyrektor teatru? — „Czyż napisano jest, że synom szczęścia, zawsze sprzyja szczęście? Zapuśćmy nad tą kwestją kotarę. Kandydatów jest cała banda. Lęchoć banda wyjdzie z niej cało, niejeden z jej uczestników w tej pogoni, uroni *son coeur*. To jednak pewne, co mówiły jaskółki, że nie dobra ani konsorcja choćby z bębnami i żydami ani spółki. Należy się obawiać, że rozstrzygnie na czyjąś niekorzyść jakaś stara dublowana w talji dama treflowa“.

— To było tajemnicze. Nie możnaby się czegoś jaśniejszego dowiedzieć o tem, czy będziemy mieli nareszcie upragnioną zmianę na urzędzie delegata w Krakowie?

— Zależy to tylko od opinji publicznej. Jeżeli wśród niej rozszerzy się przekonanie, że nie ma rozumniejszego, taktowniejszego, zręczniejszego, sumienniejszego, więcej trzymającego się ustaw człowieka; co więcej jeśli go zaczną żydzi nie lubić, a Chrześcijanie chwalić, — można mieć pewność, że pójdzie w niełaskę i odstawkę! W przeciwnym razie nigdy! — raczej doczeka się wnuków na tym urzędzie!

— Jeszcze jedno. Idzie mi o konfiskaty. Czy dojdziemy do stosunków w Santander, czy też może wolno będzie czasem napisać, że jakoś to niebardzo wypada, aby obywatel wyznania mojżeszowego był urzędnikiem, nauczycielem, czy posłem obywateli równouprawnionego poniekąd wyznania chrześcijańskiego?

— Oznaczony będzie medal zasługi dla prokuratorów, którzy artykułów zawierających według ich zdania znamiona karygodne, nie narażają na nadzwyczajny rozgłos za pomocą konfiskaty, rozprawy sądowej o konfiskatę, orzeczenia drugiej instancji i interpelacji parlamentarnej. Rząd poleci na przyszłość konfiskować tylko te artykuły, na które zechce zwrócić szczególniejszą uwagę ludności. Widzę, że jesteś pan bardzo zgnębiony. Cóż robić, wypada przecie, aby i rząd nareszcie zorjentował się w sytuacji.

— Czy będziemy mieli powszechne wybory parlamentarne czy sejmowe w roku przyszłym? a jeżeli tak, jaki będzie ich wynik.

— Także pytanie! Jakżebyś pan chciał, aby się bez tego obeszło. Co do wyniku, to będzie go reprezentowało bardzo wielu żydów, kilku rusko-żydowsko-lwowskich ludowców, z dziesięciu socjalistów, oraz dwie do trzech sztuk z niedobitków liberalnych...; resztę stanowią hrabiowie, półhrabiowie, starostowie i fizycy ze starostw.

— Czy nie należy się spodziewać zmiany w urzędzie namiestnika...

— O, należy przypuszczać, że porządny człowiek długo w takich warunkach, jakie za mego panowania wytworzone będą, nie wytrzyma. Dymisja hr. Pinińskiego jest też tu zapisana w Księdze Przeznaczeń. Wogóle mój rok dla porządnych ludzi zapowiada się bardzo niepomyślne...

Miałem dosyć tych pesymistycznych wróżb... Zobaczywszy więc, że Nowa Roczyca znowu wysuwa lewą rękę swego wstrętnego pajaca dla tem lepszego uzmysłowienia myśli przewodniej swoich rządów, chwyciłem za rączkę od dzwonka i odsunąłem oczy od lornetki.

Wiernie wszystko spisawszy, przepraszam czytelników za to, że milszych wróżb im przynieść nie mogłem. Po co się łudzić przy sylwestrowym wieczorze, zawsze lepiej znać dokładnie gorzką prawdę.

Waluta koronowa. Począwszy od 1 stycznia 1899 roku będą wszelkie należytości przewozowe, tudzież zaliczki i pobrania w obrębie austrjackich, węgierskich i bośniacko-hercogowińskich kolei, o ile obliczanie takowych dotychczas odbywało się w złotych i centach banknotami waluty austrjackiej, obliczane i zarachowywane wyłącznie w koronach i halerzach. Ze względu na wchodzące z dniem 1 stycznia 1899 r. w życie dodatkowe postanowienia VIII i XII do paragrafu 51 regulaminu ruchu, według których deklaracja zabezpieczenia dostawy, jako też przepisanie wszelakich zaliczek na listach przewozowych dopuszczalne będzie tylko w koronach i halerzach, zaleca się usilnie wysyłającym towary, aby nawet przy użyciu dawniejszych formularzy listów przewozowych pozostających w obiegu jeszcze do 1 kwietnia 1899 r., deklaracje zabezpieczenia dostawy, jakoteż zaliczki i pobrania od 1 stycznia 1899 r. począwszy, wypisywali na listach przewozowych wyłącznie w koronach i halerzach.

KRONIKA.

Kraków 31 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Sylwestra Papieża i Melanji; jutro, 1 stycznia, Nowy rok 1899, Mieczysława, króla polskiego; pojutrze Makarego wyznawcy.

Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele OO. Dominikanów i u OO. Jezuitów.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły; pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: boienia, lepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz pstrąga.

Ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 41, zachód przypada o godzinie 3 minut 46, długość dnia godzin 8. minut 5.

Stan powietrza. Dnia 31-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 736,7, termometr — 1·3 C., wilgotność 94%, wiatr wschodni. 10.

Ponieważ zaczęliśmy w feljetonie i dodatku powieściowym druk dwóch nowych i sensacyjnych powieści, przeto wszystkim nowo przybywającym prenumeratorom, którzyby nadesłali już teraz prenumeratę za nasz dziennik od dnia 1 stycznia 1899 r. posyłać będziemy natychmiast bezinteresownie dziennik od dnia nadesłania prenumeraty.

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają początki obu drukujących się powieści bezpłatnie.

„Obywatele“ kraju.

Zaniechaliśmy pomieszczenia stałej naszej rubryki w świątecznym numerze, nie chcąc czytelnikom zamącać dnia świątecznego przykrym obrazem żydowskiej gospodarki w kraju.

Obecnie dajemy sprawozdanie z obydwu ubiegłych tygodni i wracamy do dawnego porządku.

Dowiedzieliśmy się przytem o nowej żydowskiej machinacji, która się już ujawniła w kilku wypadkach. Otóż żydzi zaniepokojeni stałą rubryką naszą, wyszukują sobie, i niestety znajdują, katolików, których podstawiają za siebie, jako licytantów cedując im pozornie swe pretensje. Ohydny ten i demoralizujący proceder jest nowym dowodem poczucia „obywatelskości“ synów Izraela.

Prosimy gorąco naszych Czytelników, aby skoro się tylko o takich faktach dowiedzą, bezzwłocznie nam o nich donosili, abyśmy mogli publicznie je piętuować. Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni przedstawia s i e d m b a n k r u c t w, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **35.084 złr. 43 ct.**, co razem z sumą za czas od listopada do końca grudnia ubiegłego roku wynosi olbrzymią cyfrę **99.328 złr. 95 ct.**!!

Cóż na to nasi liberalno-żydowscy przyjaciele prawiący o równouprawnieniu, postępowości i obywatelskiem braterstwie z żydami? Cóż na to nasi „asymilatorzy“ co *Słowo Polskie, Kurjer Lwowski* i inne *blaty*? Oczywiście „socjały“ się cieszą, bo przez to powiększa się zastęp proletarjuszy wyzutych z ziemi, którzy pod wodzą żydowskich socjałów pójdą na zdobycie wolności (!) pod żydowskim sterem!... Biedny polski i ruski lud!!

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Zbankrutowali: Izaak Mark w Wadowicach, Jakób Tannenbaum, piekarz w Tarnowie, Saul Laufer, kupiec w Krakowie, Hena Kaufman, kupcowa w Jarosławiu, T. Fisch i A. Traenk w Bukowsku, Bernard Jacob w Grybowie, Mendel Sonnenschein w Czortkowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują.

Moses Szargel licytował w Sokalu dnia 23 grudnia realność lwh. 1832, 1833 i 1836. Cena szacunkowa 1.164 złr.

Żyd Strauss w Dębicy licytuje w Gawrzyłowie rea'ność włościańską dnia 18 stycznia 1899 r. Cena szacunkowa 37 złr. 90 ct.

Süsche Feiner licytuje w Kannie (o. p. Dąbrowa) realność Michała i Katarzyny Cichońskich. Cena szacunkowa 118 złr. 40 ct.

Ernestyna Becher w Krakowie licytuje dnia 19 stycznia 1899 r. realność Marji Ledzwonowej. Cena szac. 4289 złr. 84 cnt.

Szulim Lorberbaum w Medenicach licytuje dnia 17 stycznia 1899 r. realność włośc. w gm. Letyni, oszacowaną na 410 złr.

Leiba Kinzler licyt. dnia 21 stycz. 1899 r. realność włośc. w Beiczówce (s. p. Monasterzyska). Cena szac. 220 złr.

Boruch Mayer licytuje dnia 16 stycznia 1899 r. w Stanisławowie wierzytelność Anieli Petsch intabulowaną na dobrach Hołyń należących do żydów. Akcja ta dąży do zupełnego owładnięcia tych dóbr przez żydów. Cena wywołania 7761 złr.

Koppel Siegelwachs licytuje dnia 24 stycznia 1899 r. w Kołomyi realność Fedka Ćwik. Cena szac. 705 złr.

Hirsch Rothblum w Krakowie licytuje realność Józefa Margosza w Zabrnie (sąd. pow. Dąbrowa), dnia 24 stycznia 1899. Cena szac. 611 złr. 87 ct.

Izaak Korn w Nadwórnie licytuje dnia 24 stycz. 1899 realność włośc. Cena szac. 430 złr.

Ozjasz Hirsch w Stanisławowie licytuje dnia 25 stycznia 1899 realności włość. w Niżniowie. Łączna cena szac. 1158 złr.

Herz Goldmann w Pruchniku licytuje dnia 25 stycznia 1899 realność Wasyla Stanika w Rozburzu. Cena szac. 563 złr. 82 ct.

Nathan Mohl w Bóbrce licytował dnia 29 grudnia b. r. realność włość. oszacowaną na 900 złr.

Izrael Holländer w Bobowy licytuje dnia 30 stycznia 1899 realność włość. oszacowaną na 136 złr. 50 ct.

Józef Hirsch z Pesztu licytuje dnia 25 stycznia 1899 r. realność Franciszka Kotońskiego w Kętach. Cena szac. 140 złr. 55 ct.

Eisig Fleischer licytuje dnia 25 stycznia 1899 w gm. Ćwików (o. p. Dąbrowa) realność Jozefa Urbana i Wiktorji Urban. Cena szac. 2444 złr. 43 ct.

Abraham Zeichner recte Rosen z Jabłonowa licytuje dnia 19 stycznia w sądzie w Peczeniżynie realn. włościań. Oszacowane na 728 złr.

Józef Licht w Dąbrowy licytuje dnia 18 stycznia 1899 realności Piotra Dryzny wraz z całym żywym i martwym inwentarzem. Cena szac. 881 złr. 84 ct.

Herzl Grünberg licytuje dnia 26 stycznia 1899 w Gwoździcu realności włość. z gminy Zahajpol. Cena szac. 368 złr.

Feigla Schreiberowa w Dobczycach licytuje dnia 26 stycznia 1899 realność lwh. 396 i 538 w Dobczycach. Cena szac. 1.582 złr. 12 ct.

Józef Kartagener licytuje dnia 27 stycz. 1899 realności Anny Urbanowej w gminie Buchcice (o. p. Tuchów). Cena szac. 1.171 złr. 50 ct.

Leiba Frenkel w Glinianach licytuje dnia 27-go stycznia 1899 w gm. Bałuczyn (sąd pow. Złoczów) realność chłopską oszacowaną na 585 złr.

Wolf Papernik licytuje dnia 27 stycznia 1899 realność włość. w gm. Wołków (sąd pow. Przemyślany) oszacowaną na 1.075 złr.

Hersch Józef Rubin licytuje dobra Kowalowa, własność Honoraty Jaworskiej. Licytacja odbędzie się w Tarnowie dnia 27 stycznia 1899. Cena szacunkowa 7.876 złr. 16.

Feiwel Westreich w Dębicy licytuje dnia 4-go stycznia 1899 realności w gm. Nagoszyn Karola Szewca własne. Cena szac. 795 złr. 50 ct.

III. „Różne obiwatele“.

P a r a w o ł ó w z a 8 złr.! Niejaki Jakób Mokrzycki w Hussowie w pow. łańcuckim miał do sprzedania parę wołów za 80 złr. Tę parę wołów stargował handlarz bydła z Wysokiej i ugodził woły na 75 złr. Dowiedział się o tem drugi parch Josel Feldstein, handlarz „od jajki“, i zrobił następujący *geschäft:* Pożyczywszy od Izraela Jojko z Kańczugi 8 złr., poszedł do Mokrzyckiego, wytargował woły, dał 8 złr. tytułem zadatku obiecując pod „hajrem“, że po odstawieniu wołów, do dworu w Dębinie zapłaci resztę. Mokrzycki mu zaufał, oddał woły wraz z paszportami, poczem Josel Feldstein sprzedał woły rzeźnikowi Mühlradowi w Łańcucie za 68 złr. i ulotnił się, prawdopodobnie na Węgry. Liczy dowcipny Josel, że Węgry z miłości do żydów obronią go zwłaszcza, że władzom naszym jakoś trudno łapać na Węgrzech przestępców „politycznych“ (vide Kieszkowski i Korytowski).

Księgarnia polska we Lwowie, własność Bernarda Pordesa żyda, który zmienił nazwisko za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na Połoniecki (!) — handluje książkami religijnemi i patrjotycznemi — biorąc odbiorców na swoją polską firmę.

Żyd Müller księgarz w Stryju handluje na wielką skalę artykułami kościelnymi jak różańcami, krzyżykami, medalikami, obrazkami świętemi itp. Zwracamy na to uwagę Wielebnego Duchowieństwa.

W Podhajcach założono przed trzema laty aż pięć banków żydowskich, które pożyczają na lichwiarski procent i mają wielkie powodzenie dzięki szybkiemu załatwianiu podań o pożyczki i dobremu obchodzeniu się z chłopami — zupełnie przeciwnie, niż w chrześcijańskiem Tow. zaliczkowem! Wartoby pomyśleć o zaradzeniu tym smutnym stosunkom, które pociągają za sobą odpadanie członków od chrześcijańskiej instytucji.

Do więzienia sądu obwodowego w Nowym Sączu dostawiono Chaima Lustgartena, dzierżawcę propinacji, właściciela kramu mieszanych towarów i gospodarza gruntowego z Skrzydlny, pow. limanowskiego, podejrzanego o podpalenie i oszustwo przez to, iż mając wedle zeznania sąsiadów, od 500 do 700 cetnarów nadgniłej koniczyny w dworskiej stodole w Skrzydlny, zaasekurował tę koniczynę poprzednio na 3000 złr., podając 3000 cetnarów tejże, a na parę dni przed pożarem zniżył tę asekurację do 2000 złr. i ilość cetnarów do 2000, poczem stodołę sam podpalił.

Podróżni uskarżają się, że na dworcu kolejowym w grodzie podwawelskim, w sercu Polski, żydówki za bufetem mówią tylko po niemiecku i na polskie pytania odpowiadają tylko baranim językiem. Jesteśmy poczciwi, bo wszystko trawimy spokojnie.

W Sanoku wybuchł tyfus z powodu braku zdrowej wody do picia. Jednę z takich studzien, u Mendla Feibuscha kazał zamknąć dr Drewiński — ale p. Mendel jako radny i przyjaciel rzeczywistego burmistrza „dra Goldhamerże“ drwi sobie z poleceń lekarzy!

W sądzie rzeszowskim toczy się obecnie sprawa oddania w przedsiębiorstwo budowy gmachu sądowego w Strzyżowie. Spodziewać się należy, że przedsiębiorstwo to oddane zostanie oferentom fachowo uzdolnionym, a nie przedsiębiorstwu spekulacyjnemu żydowskiemu, które nie rozporządza fachową siłą techniczną, buduje z najlichszego materjału, krzywdzi biednego robotnika i napycha ludzką krzywdą swoją kieszeń. Magistrat tutejszy ze względów familijnych, jakie w radzie panują, oddaje wszelkie przedsiębiorstwa w ręce żydowskie niefachowe. Baczność zatem!

Nasi rzemieślnicy tudzież i publiczność uskarża się że w obecnych czasach wszelkie rzemiosła zapełniły się partaczami, którzy szkodzą porządnym rzemieślnikom.

A częstokroć wina spada na cechy, które za opłatą pewnej taksy wystawiają świadectwa uzdolnienia takim jednostkom, które albo nie umieją albo umieją niewiele.

W korporacji krawieckiej w Stanisławowie przepełnionej swoją drogą żydami, wydano świadectwo za opłatą 100 złr. niejakiemu Eisigowi Robinsonowi, który na uie nie zasługiwał.

Stało się to za protekcją zastępcy przełożonego Chuny Eichnera i wydziałowych.

Po wyzwoleniu odbył się bankiet pod „złotą rybką“ u Tischlerki, gdzie panowie wydziałowi korporacji i ojciec miasta p. Deutscher raczyli się piwem, wódką, kartoflanikami, ziarnkami grochu i t. p. delikatesami.

Że żydzi to zrobili, nie dziwimy się temu wcale, lecz obowiązkiem Chrześcijan, którzy zasiadają w korporacji, by baczyli na sprawy tego rodzaju, gdyż stwarzając szeregi swych współtowarzyszy nieuzdolnionych, sami na siebie bicz kręcą.

Konfiskata. Wczorajsza prowincjonalna edycja *Głosu Narodu* uległa konfiskacie z powodu czterech ustępów w „Liście otwartym“ księdza Józefa Sowińskiego do hr. Stanisława Tarnowskiego. C. k. prokuratorja dopatrzyła się w tych ustępach znamion przedmiotowych występków z §§. 302, 303 i 305 u. k., odnoszących się do podburzania. W tym wypadku zapewne, zdaniem c. k. prokuratorji, zachodzi podburzanie przeciw żydom. Drugie wydanie „Listu otwartego“ z opuszczeniem inkryminowanych artykułów dodajemy dla miejskich prenumeratorów; dla prenumeratorów prowincjonalnych dołączamy także ważniejsze ustępy z kroniki i depesz skonfiskowanej edycji.

Już wczoraj wieczorem wydaliśmy częściowo drugi nakład, spotkaliśmy się jednak na poczcie na dworcu z przeszkodami zupełnie niepojętemi. Poczta nie chciała przyjąć drugiego nakładu, mimo, iż urzędnik policyjny wyraźnie przy nas polecił zawiadomić pocztę, iż niebawem drugi nakład wyjdzie i że ten nakład ekspedjować można. Wprost trudna do zrozumienia jest ta gorliwość poczty, znacznie przewyższająca nawet prokuratorską gorliwość. Ekspedjując na pocztę numery drugiego nakładu po dokonanej konfiskacie, korzystamy z naszego prawa, wstrzymywanie zaś naszego prawa jest czynem, za który możemy pociągnąć pocztę do odpowiedzialności materjalnej i ostrzegamy, że na przyszłość tak czynić będziemy.

Z Klubu Prawników. Odnośnie do ostatniego ogłoszenia, Klub Prawników podaje do wiadomości członków, że zebranie towarzyskie zapowiedziane na 31 b. m. nie odbędzie się na życzenie wielu członków, którzy ten wieczór pragną spędzić w gronie rodzinnem. Natomiast odbędą się podobnie jak w ubiegłym karnawale zebrania towarzyskie dnia 22 i 29 stycznia 5 i 12 lutego 1899. *Dr Szalay.*

Ze „Związku literackiego“. Wydział „Związku literackiego“ ukonstytuował się jak następuje: Prezes prof. dr Marjan Zdziechowski, wiceprezes Kazimierz Bartoszewicz, sekretarz dr Zygmunt Balicki, skarbnik prof. Józef Dobrowolski, bibljotekarz Kazimierz Głębocki.

P. Klemens Pawłowicz, emerytowany radca sądu krajowego w Krakowie, otworzył z dniem dzisiejszym kancelarję adwokacką w naszem mieście przy ulicy Straszewskiego l. 22 (na Rodzanowie). Do wielu życzeń nadesłanych nowemu członkowi palestry, który na dotychczasowem stanowiskn, zwłaszcza jako wyborny przewodniczący senatu karnego zdobył so-

bie zaszczytne uznanie, łączymy i my szczere życzenia.

Nowy portret cesarza. Znany artysta malarz, p. Apolinary Kotowicz, temi dniami rozpoczął malować obraz cesarza dla tutejszej powiatowej Kasy oszczędności.

„**Kółko literackie**“ młodzieży akademickiej, ofiarowało p. Tekli Trapszównie piękny kosz z kwiatami podczas przedstawienia „Serafiny“.

W „Kasynie powszechnem“ dziś wieczór Sylwestrowy. Na rozpoczęcie wieczoru amatorzy odegrają krotochwilnego „Kajcia“ St. Dobrzańskiego.

Ruch muzyczny. Popyt na bilety na wtorkowy koncert Śliwińskiego jest znaczny. Program koncertu następujący: Sonata op. 57 *Beethoven.* Impromptu op. 142 Nr. 3 *Schubert.* Traumerei op. 15 Nr. 7, Fabel op. 12 Nr. 6, Novelette op. 21 Nr. 2 *Schumann.* Etiuda F-moll *Liszt.* II część: Etiuda op. 25 Nr. 7, Mazurek op. 56 Nr. 1, Kołysanka op. 57, Scherzo op. 20, Polonez op. 53 .*Chopin.*

Na zamówienie komitetu zajmującego się uroczystością Mickiewiczowską w Warszawie, napisał Władysław Żeleński „Mszę“ na chór mieszany i organy, którą atoli podczas nabożeństwa tylko w wyjątkach wykonano. Obecnie pracuje Żeleński nad instrumentacją opery swojej „Janek“. Główny bowiem rysunek partycji tej został już w całości ukończony.

Ulubioną pieśń Noskowskiego „Skowroneczek śpiewa“ przerobił kompozytor specjalnie dla chóru „Lutni“ krakowskiej, która ją też w najbliższym swym koncercie odśpiewa.

Dwie opery mają być w sezonie bieżącym po raz pierwszy we Lwowie wykonane: „Rienzi“ Wagnera i „Onegin“ Czajkowskiego.

Najstarsza z „Lutni“ naszych, bo 18 lat istnienia licząca „Lutnia“ lwowska, ogłasza sprawozdanie z czynności za rok 1898, z którego się dowiadujemy, że Towarzystwo liczy obecnie członków honorowych 7, wspierających 235, oraz 100 członków czynnych, w czem głosów żeńskich 38, męskich 62. Rzecz dziwna, że nawet tak zasłużone Towarzystwo zmuszone jest dać w przedmowie wyraz ubolewaniu nad wycieczkami i objawami „zawiści“, z jakiemi niestety dzisiaj jeszcze się spotyka. Niechże się jednak „Lutnia“ lwowska tem pocieszy, że pszczoły nie dla samych tylko próżniaków miód robią.

Nowe Jasełka przedstawione będą przez członków stowarzyszenia „Praca“ w sali starego teatru, (redutowej) począwszy od dnia 6 stycznia tj. święta Trzech Króli, aż do 2 lutego włącznie w każdą niedzielę o godz. 6 po południu. Przedstawienia te, cieszące się wielką sympatją, zostały tego roku urozmaicone 2 nowymi aktami, sceną na dworze Heroda, oraz apoteozą Dzieciątka Jezus. Nowe przepyszne kostjumy, oraz dekoracje połączone z licznymi efektami scenicznymi będą nowością w tegoroczuym sezonie jasełkowym. Pierwsze przedstawienie nie może się odbyć w zapowiedziany dzień Nowego Roku z powodu licznych przygotowań do przedstawień.

Z sądu. Wczoraj trybunał apelacyjny pod przewodnictwem radcy sądu krajowego dra Chrząszczyńskiego, skazał Jeruchima Bazesa, właściciela składu porcelany przy ulicy Grodzkiej za przekroczenie z § 488 u. k. (obraza czci) na 10 dni aresztu, ewentualnie na 50 złr. grzywny. Oskarżenie wnosił prof. dr. Rosenblatt ze strony dra Gottlieba, lekarza wojskowego, którego J. Bazes oczernił przed władzą wojskową.

W tymże dniu trybunał orzekający, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego Katyńskiego, po rozprawie przy drzwiach zamkniętych, skazał Pawła Luksa *false* Fryca Wernera, za przekroczenie z § 303 u. k. (Obraza religji.) na jeden miesiąc ścisłego aresztu. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr K. Czyszczan.

§. 19 ustawy prasowej, ta wypocina mózgowa referenta ustawy prasowej i pomnik wiekuisty dla parlamentu austrjackiego, jako ciała ustawodawczego, doprowadza w istocie do absurdów i demoralizuje ludzi, gdyż okręciwszy się w §. 19, łżą w żywe oczy. Oczywiście, często powaga znakomitych prawników wspiera powagę paragrafu orzeczeniem sądowem i wtedy już naprawdę wygląda ten paragraf jak apokaliptyczna bestja.

Oto świeży dowód. Funkcjonarjusze p. Leszka Prus Wiśniowskiego przysłali nam sprostowauie, w którem stanowczo zaprzeczono, jakoby żydzi mieli coś do czynienia z p. Wiśniowskim, szczególniej w jego zakładach w Krakowie i okolicy. W odpowiedzi na to sprostowanie otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo! Wyczytałem w kronice sprostowanie dyrekcji tenczyńskiej i aby nie uchodzić za kłamcę, oświadczam, co następnje: Faktem jest, że 4 b. m. objął żyd Deutschberger od p. K. Krzysztofowicza reprezentację piwa tenczyńskiego w ulicy Brackiej nr. 11.

Że żyd Deutschberger przeniósł zapas piwa, próżnych flaszek, maszyn do korkowania itd., dnia 6-go b. m. na ulicę Florjańką nr. 20, gdzie do spółki ze St. Banasiem ma reprezentację piwa skawińskiego i tenczyńskiego, to o tem sprostowanie nie wspomina.

Co do propinacji w Zwierzyńcu-Półwsiu, to nic nowego, że dzierżawcą jest M. Datter, lecz od tego poddzierżawia propinację Leszek Wiśniowski, o czem każde dziecko na Zwierzyńcu wie. Zresztą pod czyim zarządem jest propinacja? Czy p. Dutkiewicz Marceli tam nie bywa, czy nie zabiera wszystkich dochodów?

Pan Dutkiewicz nie prostuje, że w propinacji pod jego zarządem będącej jest kasjerem żyd Hoffmann, a pomocnikiem Dattner żyd, obaj płatni przez niego!!

To, co tu pisałem, jest czystą prawdą i za to ręczę.

Zresztą jeśli który z Szanow. Panów z Redakcji pofatyguje się do mnie, to przekonam.

Okólnik. Odbieramy następujące pismo: Przy każdej sposobności składa Czech podatek narodowy na „Maticę skolską“. W dzień św. Wacława, patrona korony czeskiej, zbierają co roku Czesi około 100.000 złr. Niema uroczystości czy to religijnej, narodowej, czy też rodzinnej, gdzieby powszechne datki na ukochaną „Maticę“ nie popłynęły strumieniem! Towarzystwo „Szkoły ludowej“, ta instytucja tak duchem i celami Maticy pokrewna, czyż nie powinna być przez nas Polaków tak samo gorliwie i serdecznie popieraną? Korzystajmy z każdej okazji, by złożyć grosz na cele „Szkoły ludowej“, a ciemnota i wślad za nią idąca nędza ludu polskiego przestaną być widmami dręczącemi umysł i serce każdego kochającego kraj swój Polaka! Przy okazji Nowego Roku złóżmy grosze na „Szkołę ludową!“

Na mocy rozporządzenia dziennika ministerjalnego p. Kazimierz Niedzielski, inżynier adjunkt przeniesiony został do Stryja jako zastępca szefa sekcji konserwacji.

Oszuści. Z Wiednia donoszą: Do tutejszego sądu krajowego odstawiono wielu ajentów handlowych, samych żydów, którzy w porozumieniu z niektóremi żydowskiemi firmami oszukańczemi udzielali o takowych korzystne informacje i w ten sposób ułatwiali tymże pobór towarów u kupców *en gros* i pozbywanie towaru po bajecznie niskich cenach. Za dwoma zbiegłymi kupcami (żydami) rozpisał sąd wiedeński krajowy listy gończe. Szkodę, jaka wynikła z tego karygodnego czynu, obliczają na setki tysięcy złr.

Morderstwo w Ottakringu. W ciągu wczorajszego dnia nastąpił w sprawie ottakringskiego morderstwa zwrot niespodziewany. Oto policja, która z nadzwyczajną dokładnością robi poszukiwania, w celu wykrycia sprawcy tego ohydnego czynu, wpadła na trop nowych i uzasadnionych podejrzeń i przesłuchuje z podwójną gorliwością niejakiego Jerzego Eibla. Powodem do tego jest okoliczność, że Eibel nie może przeprowadzić dowodu swojego *alibi* w ów krytyczny wieczór. Wprawdzie opierając się na zeznaniach gospodyni, u której Eibel mieszka, zaniechano pierwotnie wszelkiego przeciw niemu śledztwa, wkrótce jednak pokazało się, że zeznania te są mało wiarogodne, jedna bowiem z lokatorek wspólnego mieszkania twierdzi, że przechodząc w nocy przez pokoik Eibla, wcale go w mieszkaniu nie zastała. Przy ponowionych badaniach na miejscu, skonstatowano, że w rzeczy samej, przechodząc przez pokój można dokładnie zobaczyć, czy osoba śpiąca na łóżku jest w domu, lub nie. Drugim powodem do wdrożenia ponownego przeciw Eiblowi śledztwa jest to, że naprzód zeznał, jakoby był z zawodu woźnicą, tymczasem pokazało się, że jest on rzeźnikiem.

Jedną z najważniejszych w tej sprawie rzeczy jest czas, w którym morderca opuścił miejsce czynu na Haymerlegasse. Otóż z zeznań innego świadka, niejakiej pani Silki, która w tym samym domu mieszka, stwierdzono, że sprawca wysunął się z domu we wtorek rano o 6-tej za nadejściem zmierzchu. Silka idąc w tym czasie do wodociągu na parterze, widziała nieznanego jej mężczyznę, jak schodził z pierwszego piętra. Opis osoby w dziwny sposób zgadza się z rysopisem aresztowanego. Eibl jest bardzo ostrożny w zeznaniach i zdaje się być materjałem dowodowym przeciw niemu gromadzonym bardzo zgnębiony.

Z Budapesztu piszą do nas: Zmarł tu 25 b. m. ś. p. Teofil Baranowski, żołnierz z roku 1863, i żołnierz logjonów polskich na Węgrzech w r. 1848, przeżywszy lat 83 w Domu ubogich. Pogrzeb odbył się 28 b. m. kosztem Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie przy znacznym udziale członków. Ś. p. Baranowski był bardzo lubianym i szanowanym członkiem tegoż Stow. od lat 30-tu.

HUMOR.

Subtelna filozofja.
Pociecha w strapieniu.
— Źle, panie Janie, łysiejesz!
— To właśnie bardzo dobrze.
— Jakto?
— Jest to nadto jeden więcej dowód roztropności matki natury.
— ?
— Tak jest, roztropności matki natury, która pozbawia człowieka włosów na głowie właśnie w czasie, gdy człowiek ów staje się skłonnym do wyrywania sobie tychże włosów przy rozpamiętywaniu szaleństw, popełnionych w młodości...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 31 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie rozporządzenia, wprowadzające **na podstawie artykułu 14 Konstytucji prowizorjum budżetowe na przeciąg sześciu miesięcy i prowizorjum ugodowe na rok 1899, również kwota ustanowiona została przez cesarza w dotychczasowym stosunku.**

Rozporządzenia te zawierają zastrzeżenie, że tracą moc obowiązującą, gdyby na ich miejsce weszły normalne ustawy.

Budapeszt 31 grudnia. Gdy przy końcu posiedzenia podniósł się bar. Banffy i zabrał głos, wszczął się w Izbie straszny hałas. Dały się słyszeć wyraźnie przekleństwa po stronie opozycji. Tupano nogami i rękami bębniono w pulpity. Prezydent był absolutnie bezradny wobec tej orgji wrzasków. Wołano ku Banffyemu: „Zdrajco ojczyzny!“

Jedyną rzeczą, którą Madarasz był w stanie przeprowadzić był wniosek do porządku dziennego dep. Ivanki spowodowany jakąś szczególnie obraźliwą obelgą. Wśród tych okoliczności było rzeczą wprost niemożliwą kontynuować posiedzenie i prezydent Madarasz zawiesił je na 10 minut.

Nawet podczas pauzy nie ucichła wrzawa. Zauważono jak dep. Gajary wysyłał hr. Tiszę i bar. Belę Daniela do dep. Ivanki, żądając od niego wyjaśnienia obraźliwych słów. Przed chwilą bowiem mówił on, że zwraca się do tych członków większości, którzy nie biorą pieniędzy ani za słowa swoje, ani za czyny, ani za szablę. To mogło odnosić się jedynie do dep. Gajarego, który jest redaktorem i który właśnie bił się za Banffyego. Skoro tylko ponownie otwarto posiedzenie, natychmiast zabrał głos bar. Banffy. Posłowie opozycji uzbroili się tymczasem w grube foljały aktów i zaczęli teraz uderzać nimi w pulpity.

Inni tupali nogami, gwizdali, lub bębnili pięściami na pulpitach. Pomimo tego bar. Banffy nie dał się zbić z tropu i mówił dalej głosem silnym i spokojnym. Gdy posłowie opozycji spostrzegli, że nie zdołają przeszkodzić prezydentowi ministrów i oni także opuścili swoje miejsca i wzburzeni pobiegli na środek sali. — Przez chwilę zdawało się, iż przyjdzie do groźnego starcia na pięści między obu partjami. Jeden z członków opozycji rzucił się na stenografa Izby, aby mu wyrwać teczkę z rąk, liberalni posłowie jednak przeszkodzili temu w samą porę, tylko roztropnej interwencji kilku deputowanych zawdzięczyć należy, że nie powtórzyły się sceny z 10 grudnia.

Wśród tego zakończył bar. Banffy swoją przemowę. Upłynęła długa chwila, nim wzburzenie umysłów uspokoiło się nieco. Deputowani opozji domagali się natarczywie, aby mowy Banffyego nie wciągano do protokółu, gdyż nie słyszano jej dosłownie. Kilku posłów wpadło do pokoju szefa stenografów, stawiając te same żądania. Ten oświadczył, że mowę wciągnie do protokołu z uwagą: „Później uzupełniona“. Przeciw temu zaoponowała znowu większość, dała się jednak wreszcie udobruchać.

Na tem skończyło się posiedzenie. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek.

Paryż 31 grudnia. Doniesienie *New. Jork Heralda,* jakoby Dreyfus 4 grudnia do Francji z powrotem odpłynął, zostało przez ministra kolonij zaprzeczone z tą uwagą, że powrót Dreyfusa nastąpić ma na urzędowe żądanie sądu kasacyjnego. Jeżeli sąd kasacyjny zdecyduje się tego rodzaju żądanie postawić, zostanie publiczność o tem postanowieniu wcześniej niż władze w Cayennie zawiadomioną.

Amsterdam 31 grudnia. Holenderski dziennik *Post* przypuszcza możliwość wybuchu wojny pomiędzy Angiją a Transvaalem z powodu wypadków w Johannesburgu.

Czwarta Sesya VII perjodu Sejmu.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu).

Lwów 30 grudnia. Posiedzenie piątkowe rozpoczęło się o godz. wpół do 1 w południe. Odczytano interpelację posła Krempy w sprawie trzynastoletniego urzędowania tarnobrzeskiej rady

gminnej wskutek intryg żydowskich (wzywaliśmy do tej interpelacji w czwartkowym numerze *Głosu Narodu Przyp. Red.)*; dalej interpelację Wójcika w sprawie zbyt niskiego oceniania szkód zrządzonych przez wojskowość podczas ćwiczeń i manewrów; dalej interpelację Jabłońskiego w sprawie seminarjum nauczycielskiego.

Z porządku dziennego przystąpiono do pierwszego czytania wniosku Małachowskiego w sprawie podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych.

Poseł Małachowski zabiera głos i oświadcza, że z ciężkiem sercem zdecydował się na proponowanie nowego podwyższenia podatków, ale innego wyjścia nie ma, jeśli się chce poważnie tę piekącą kwestję załatwić. Wnioskodawca wyjaśnia proponowaną przez siebie cyfrę kredytu w ten sposób, że nauczycieli ludowych jest obecnie wogóle 6055, każdy z nich powinień dostać podwyższenie o 100 złr., interkalację liczy mowca 12 prc., co wynosi 72.600. Wnioskodawca bierze zatem okrągłą cyfrę 550.000. Pod względem formalnym żąda mowca, aby wniosek jego odesłać do Wydziału krajowego, który ma zwołać ankietę z członków komisji szkolnej i budżetowej, a uzyskawszy w ten sposób potrzebny materjał, stanąć z odpowiedniemi wnioskami przed Sejmem przy najbliższem jego zebraniu się.

Poseł Wereszczyński przemawia przeciwko odesłaniu wniosku Małachowskiego do Wydziału krajowego. Poseł Dawid Abrahamowicz przemawia za wnioskiem Małachowskiego.

Sejm uchwalił prawie jednomyślnie, bo zaledwie przeciw trzem głosom, odesłać wniosek Małachowskiego do Wydziału krajowego w tem brzmieniu, w jakiem go Małachowski proponował, czyli, że **podwyższenie płac nauczycieli jest w zasadzie uchwalone.**

(Uważamy ten krok Sejmu za zganienie stanowiska, jakie zajął marszałek krajowy we wstępnej mowie, odkładającej uregulowanie sprawy polepszenia bytu nauczycieli do późniejszych czasów. Jeżeli który rok, to ten właśnie, jako jubileuszowy, zapisany w pamięci tylu pracowników w służbie publicznej polepszeniem ich bytu nie powinien był minąć z gorzkiem dla naszych nauczycieli ludowych wspomnieniem. Sam zdrowy rozsądek dyktował, że 25 złr. miesięcznie nie może w żaden sposób wystarczyć, aby nanczyciel mógł zapłacić wikt, mieszkanie, opał, światło, pranie, sprawić ubranie i obuwie, oraz ponieść inne nieprzewidziane wydatki. Jeżeli słusznie uznano, że urzędnikom państwowym 600 złr. wraz z dodatkami nie mogły wystarczyć na utrzymanie, więc jak można wymagać, aby nauczyciel ludowy żył z 300 złr.! Według obecnej uchwały parlamentu najniższa płaca sługi państwowego ma wynosić 400 złr. i 450 złr. i słusznie się to sługom państwowym należy, nauczyciel zaś w tak drożyźnianych jak obecne czasach, ma mieć o 100 do 150 złr. mniej od najgorzej płatnego woźnego!? Zupełnie na serjo groziło niebezpieczeństwo, że nauczyciele ludowi w dzisiejszych stosunkach gromadnie porzucać poczną swój zawód. Uchwała sejmowa jest tylko pierwszym drobnym krokiem Sejmu na drodze, po której trzeba iść dalej dopóty, dopóki się nie zaspokoi słusznego żądania nauczycieli ludowych, aby płace ich zrównać z płacami urzędników państwowych trzech najniższych rang. *Przyp. Red.)*.

Wniosek posła Okuniewskiego o zniesienie myt na drogach krajowych odesłano do komisji drogowej.

Członkiem Rady Nadzorczej Banku krajowego wybrano Stanisława Jędrzejowicza.

Członkiem komisji dla reformy wyborczej wybrano posła Jabłońskiego.

Imieniem komisji budżetowej poseł Andrzej hr. Potocki przedstawił ustne sprawozdanie o prowizorjum budżetowem na I półrocze 1899 roku. Prowizorjum zawiera upoważnienie do wydatku na regulację górnego Dniestru 72.000 złr.; na uzupełnienie obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie Mieleckim 44.870 złr.; na obwałowanie lewego brzegu Wisły między Krakowem a granicą Królestwa Polskiego 21.774 złr.; na roboty regulacyjne Łęgu 750 złr.; na poparcie mniejszych robót meljoracyjnych 60.188 złr.; na urządzenie warsztatu mechanicznego w szkole sukienniczej w Rakszawie 7.500 złr.

Do głosu zapisani: przeciwko prowizorjum poseł Okuniewski; za prowizorjum: Romanowicz, Soleski, Barwiński i Bernadzikowski.

Poseł Okuniewski wypowiada bardzo długą mowę o wszystkiem co się mówić godzi i nie godzi. Rozwodzi się szeroko nad ugodą z Węgrami. Zawadza także i o kwestję propinacyjną. Kończy oświadczeniem, że będzie głosował przeciw prowizorjum.

W dyskusji budżetowej przemawiał następnie Romanowicz, poruszając sprawę stanu wyjątkowego. Mowca obwinia władze polityczne, że zamało energicznie występowały. (Rzeź we Frysztaku jest czemś zamało energicznem dla p. Romanowicza *Przyp. Red.*), i że tylko to niedołęztwo administracyjne dopuściło do rozruchów.

Po Romanowiczu przemawiał poseł Soleski, krytykując w dłuższej mowie system podatkowy, oraz wymuszanie wygórowanych fasyj podatkowych. Mowca twierdzi, że dotychczasowy system podatkowy uniewożliwia sumienne fasjonowanie. Mowca prosi namiestnika, aby osobiście sprawę zbadał i złemu zaradził.

Namiestnik Piniński energicznie odpowiada Romanowiczowi, zaprzecza jakoby władze okazywały pobłażanie wybrykom. Kto nie ma dowodów, ten powinien raczej milczeć, niż rzucać gołosłowne, niczem niepoparte zarzuty.

Namiestnik twierdzi dalej, że w Krakowie trzeba było zaprowadzić stan wyjątkowy bo w 15 okolicznych gminach i w Podgórzu zdarzały się poszczególne wypadki (?!). Namiestnik w końcu omawia sprawę języka ruskiego i uważa za rzecz niestosowną, że duchowni grecko-katoliccy odsyłają pisma urzędowe adresowane do nich po polsku.

Przemawiają dalej: Barwiński, domagając się sprawiedliwości dla Rusinów, oraz Bernadzikowski. który mówi w chwili kiedy telefonuję.

Sejm uchwalił dla pogorzelców Dzieduszyc Wielkich zapomogę w kwocie 700 złr.; dla pogorzelców Pacykowa 300 złr.; dla pogorzelców Bratkowiec 500 złr.

Na zaradzenie niedostatkowi powstałemu z klęski gradobicia w r. 1898 uchwalił sejm 50.000 złr. do dyspozycji Wydziału krajowego, celem dostarczenia pozostającej w nędzy ludności zarobku z wiosną. Zarazem uchwalono rezolucję wzywającą rząd do wydatnej pomocy z funduszów państwowych.

Posiedzenie skończy się dziś wieczorem odroczeniem Sejmu.

Lwów 31 grudnia. W toku dyskusji nad prowizorjum budżetowem dłuższą mowę wypowiedział poseł Bernadzikowski, czyniąc zarzuty Kołu polskiemu, że nie czyniło nic przez dwa lata, aby ludowców do siebie przyciągnąć. Omawiając stan wyjątkowy, mocno atakuje duchowieństwo, atakuje także szlachtę, że propagują pijaństwo, zniemoralnia lud.

Mowca wreszcie czyni zarzuty i żydom. Chłop jęczał w żydowskiem jarzmie, nie wiedząc że jest wolny; gdy się dowiedział, że jest wolny, nic dziwnego, iż chciał potargać te więzy. Mowca twierdzi, że już na kilka dni przed zawieszeniem stanu wyjątkowego panował porządek. Mowca polemizuje ze słowami namiestnika, jakoby ludność spokojnie przyjęła stan wyjątkowy.

„Jestto ten sam spokój — woła patetycznie Bernadzikowski — wśród jakiego tam na Północy odsłaniano pomnik Mickiewicza! (Poseł Jakliński woła: Nie mieszaj pan rzeczy świętych z rzeczami powszedniemi!) Wiceprezydent Bobrzyński polemizował z mowcami ruskimi.

Poseł Skałkowski silnie skarcił Bernadzikowskiego za nietakt, z jakim porównał stan wyjątkowy z pomnikiem Mickiewicza.

Poseł Andrzej Potocki polemizował z Romanowiczem i z zadowoleniem przyjął zapewnienie, że Romanowicz uważa się za autonomistę; byłoby jeszcze lepiej, gdyby użył swego wpływu w *Słowie polskiem* w tym celu, aby nie przepuszczać centralistycznych korespondencyj z Wiednia. (Wesołość).

Poseł Romanowicz przemawiał w sprawie osobistej i radzi Potockiemu, aby on swego wpływu nie używał na te dzienniki, które jemu ulegają.

Na tem zakończyła się dyskusja nad prowizorjum, po tem uchwalono prowizorjum i wyczerpano porządek dzienny.

Po ogłoszeniu odroczenia Sejmu, marszałek życzył posłom szczęśliwszego przyszłego roku, niż był poprzedni.

Koło sejmowe uchwaliło wotum zaufania dla Koła polskiego w Wiedniu.

Składki. D. J. z Krakowa dla 80-letniej staruszki 2 złr., dla ubogiego Łazarza 2 złr. i dla biednego studenta na czesne 2 złr., urzędnicy kolejowi stacji Czarna dla Eufemji Szczęśniak 3 złr., M. I. w Stróżach dla biednej sparaliżowanej suchotnicy, matki drobnych dzieci 1 złr., ks. St. Jagła z Rajczy dla ubogiego Łazarza 1 złr., X. X. na rzecz Tow. Oświaty ludowej 45 ct., p. Artur Bardzki na otoczenie kratą pomnika Mickiewicza 5 złr., na szkołę polską w Białej zebrane na wieczorku u pp. P. 1 złr., p. Dziewoński ze Świątnik górnych 7 złr., nadto urzędnicy i służba kolei państwowej w Rzeszowie za oglądanie stereoskopu pana inżyniera Niedzielskiego z Jasła 4 złr. 15 centów.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 grudnia

Młyny miejscowe w ostatnim czasie mały w zakupnach brały udział, dlatego dzisiaj wyszło na jaw większe zapotrzebowanie, obok tego kupiono kilka wagonów celnej pszenicy na wywóz. Żyta było również poszukiwane. Ceny nieznacznie, ale cokolwiek się podniosły.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·20	do	9·60
„ czerwona	„	9·25	„	9·65
„ żółta	„	9·20	„	9·60
Żyto	„	8·20	„	8·70
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	11·—	„	11·75

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Szarady.

I.

Pierwsze i trzecie oznacza mieszkanie.
Pierwszego z drugim w kuźni szukaj panie,
Drugie i czwarte stary podział ludzi.
Całość odrazę wszystkich Słowian budzi.

II.

Pierwsza i druga dla występnych ludzi,
Druga i trzecia pastuchem swej trzody,
Całość, rzecz prosta, ale postrach budzi.
Zwłaszcza, gdy zdrady znajdą się dowody.

Rozwiązanie szarady z Nr. 293.

Mo-ska-le. — Mi-ni-ster.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: M. Gąsior z Wesołej, St. Ropski z Krakowa, Gattlicht, Wł. Wolański z Lutowisk, W. Kucówna z Lipnicy mur., F. Palczyński z Domaradza (II), S. Czorny z Trzebini, J. Raczyński z Wadowic, F. Kłapa z Izdebnika, J. Jarasz z Krzyża. Glaszowa z Mielca, M. Jastrzębska z Teleśnicy, A. Langer z Podgórza, J. Ligaszewski z Bełz, Z. Tokarzowa z Kałusza, A. Bunzel z Krakowa, H. Bier z Krakowa, J. Strempel z Oświęcimia, F. Cieślik z Grzegórzek, J. Konieczny z Wieliczki, W. Przepolski z Niepołomic (I), J. i M. Farbowscy ze Stróż, J. Maciurak z Sierosławic, St. Strachowski z Krakowa. K. Wł. Syc z Dankowic, Prenumerator z dzielnicy IV, T. Knopf z Ropczyc, J. E. Gniewek z Gnojnicy, W. Rosiek z Wieliczki, Wł. Sieńko z Krakowa. K. Rokicka z Oświęcimia, J. Radomska z Krakowa, J. Rajski z N. Targu, M. Rosiel z Ropczyc, Z. Turek z Wieliczki, Fr. Maździeński z Tarnowa. M. Stopnicki z Krosna, St. Kulinowski z Krakowa, Z. Hubert z Krakowa. J. Strasik z Rzeszowa. St. Mühln z Krakowa, B. Kostrzewska z Podgórza, Wł. Gałczyński z Krakowa, J. Morawski z Krakowa (I), J. Kowalski z Podgórza, Al. Moskalski z Rzeszowa. S. Stebelski z Pruchnika, Wanda R. z N. Sącza (I).

(C. d. n.).

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Stanisław Ropski w Krakowie (Nr. 3).

Za rozwiązanie w dzisiejszym numerze zamieszczonych szarad przeznaczamy najnowszą, wielce ciekawą powieść Aera p. t. „Złudzenia“ z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wł. Xawerowi. Bardzo prosimy o podanie nam informacji. Za wszystkie szczegóły odnoszące się do sprawy W. będziemy wdzięczni, interesuje nas ta sprawa bardzo.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

LIST OTWARTY
do hr. Stanisława Tarnowskiego.
Dziennik z kierunkiem antysemickim nie jest antyspołecznym.

Wobec takiego potentata wiedzy i wymowy, jakim jest Szanowny Prezes Akademji Umiejętności, uważam siebie za bardzo maluczkiego, a jednak ośmielam się zrobić mu parę uwag z powodu tych krótkich słów w pięknym i ciekawym artykule jubileuszowego numeru *Czasu*: „mamy pisma antyspołeczne z kierunkiem antysemickim". Szanowny Prezes Akademji indentyfikuje antyspołeczność z antysemityzmem; co więc jest antysemickie, to musi być antyspołeczne, a zatem szkodliwe. Jestem zupełnie innego zdania, które będę się starał uzasadnić.

Najprzód powinniśmy mieć jasne pojęcie antysemityzmu. Jeśli zapytam *Czasu*, to ten mi powie: „Antysemityzm jest nienawiścią rasową, przeciwną miłości bliźniego, niezgodną z nauką Kościoła". Gdyby to była prawda, w takim razie antysemityzm byłby działalnością destrukcyjną, antyspołeczną; lecz ja go zupełnie inaczej rozumiem, a mianowicie: „Antysemityzm jest obroną chrześcijańskiej społeczności od moralnej trucizny żydowskiej i materjalnego wyzysku". I w takiem znaczeniu jest on działaniem dodatniem i dla życia społecznego potrzebnem. Rozumie doskonale Kościół św. jak żydzi w życiu społecznem są dla nas niebezpiecznymi, i dla tego wydał dekrety, zmierzające do usunięcia wpływu żydowskiego. Oto niektóre z tych postanowień prawa kanonicznego: „1) Żydzi nie mogą używać Chrześcijan do posługi swego domu lub rodziny. Zabrania się Chrześcijanom przyjmować miejsce stałe i płatne u żydów. 2) Jest szczególnie surowo wzbronionem Chrześcijankom, by przyjmowały miejsce mamek u żydów. 3) Chrześcijanie nie mogą w razie choroby udawać się do żydowskich lekarzy, ani używać lekarstw przyrządzonych przez żydów. 4) Zabrania się Chrześcijanom mieszkać w tym samym domu lub u tej samej rodziny co żydzi. 5) Należy czuwać, by w życiu publicznem żydzi nie doszli do piastowania takich godności, któreby im dały pewną władzę nad Chrześcijanami. 6) Zabrania się Chrześcijanom być obecnymi na ślubach żydowskich i uczestniczyć w ich uroczystościach. 7) Chrześcijanie nie mogą zapraszać żydów na obiady, ani przyjmować podobnych zaprosin od żydów." Charakter antysemicki tych dekretów widoczny, a jednak wydał je Kościół święty nie dla tego, by wzniecić rasową nienawiść ku żydom, lecz by ich odgrodzić niejako od Chrześcijan w życiu społecznem i tym sposobem wpływ ich uczynić mniej szkodliwym. Wszak te postanowienia nas obowiązują i gdyby były, choćby o ile to być może przy dzisiejszych stosunkach, wykonywane, żydzi nie mieliby takiej przewagi, jaką dziś mają.

Skonfiskowano!

Niedawno dzienniki nasze wydrukowały manifest stowarzyszenia „Alliance Israélite" do żydów galicyjskich, w którym przewódcy żydów wyraźnie zalecają, by wszelkimi środkami zniszczyć całkowicie Chrześcijan, gdyż cała Galicja powinna być własnością żydów i rozumie się obiecują na to dać pieniędzy, ile się podoba. Czyż wobec takich zamiarów, wobec takich zasad, wobec ciągłych knowań na moralność i mienie Chrześcijan, mamy być obojętnymi widzami i przypatrywać się temu zdaleka, a nie przeciwdziałać i nie powstrzymywać wedle możności tego zgubnego prądu, który już wiele u nas sprawił zniszczenia, a jeszcze więcej sprawić może? Zaprawdę, że nie, i na to jest właśnie antysemityzm, który uczciwie, środkami legalnymi stara się powstrzymywać nawałę żydowską, a bynajmniej nie jest nienawiścią rasową. W dzienniku odsłania wszelkie szachrajstwa i nikczemności w sprawach materjalnych, jako też wszelkie zamachy i usiłowania dla znieważenia naszych świętości religijnych, oświecając i ostrzegając tym sposobem wiernych, co do ich postępowania z żydami. Czyni to dla obrony Chrześcijan, ale nie dla tego, by wzniecić nienawiść rasową ku żydom i spowodować jakieś rozruchy. Jeśli zdarzają się objawy zewnętrzne tej nienawiści, to żydzi zwykle dają do tego powód.

Skonfiskowano!

Lecz antysemityzm prawdziwy przeciwny jest wszelkim rozruchom, wiedząc, że one tylko na korzyść żydów wychodzą a przeszkadzają spokojnemu i bardziej skutecznemu pokojowemu przeciwdziałaniu. Nie chce niesprawiedliwości względem żydów, ale nie chce też krzywdy Chrześcijan, których żydzi starają się niszczyć, gubić tak pod względem moralnym jako i materjalnym i stara się wedle możności przed tymi pociskami żydowskimi przestrzegać i osłaniać. Takie jest zadanie prawdziwego antysemityzmu, a jeśli tak, czy takie działanie jest antyspołecznem?

Jestem tego przekonania, iż taki antysemityzm nie jest działalnością antyspołeczną, lecz jest dla nas potrzebnym, szczególnie w Galicji, gdzie żydzi tak wielką mają przewagę i wywierają wpływ tak zgubny. O. Morawski nazywa antysemityzm obronny a-s e m i t y z m e m. Cenię bardzo wielką naukę O. Morawskiego, lecz mi się zdaje, że wyraz a n t y s e m i t y z m lepiej rzecz samą oddaje, bo w istocie nie idzie tu tylko o odgraniczenie się i usuwanie od żydów, ale i o przeciwdziałanie, pokojowe wprawdzie i legalne, zawsze jednak przeciwdziałanie. Kiedy zaś ma być działanie w odmiennym zupełnie kierunku, to wyraz „anty" lepiej ten kierunek oznacza jak litera a. Staramy się przeciwdziałać liberalizmowi, nie nazywamy tego a l i b e r a l i z m e m lecz a n t y l i b e r a l i z m e m. Ten wyraz „anty" może też służyć dla wyrażenia złego kierunku, tak bywa ruch religijny i antyreligijny, ale zawsze wyraża dobrze pewne przeciwdziałanie. I Kościół św. chce, byśmy przeciwdziałali wpływowi żydowskiemu, kiedy w swym dekrecie każe czuwać nad tem, aby w życiu społecznem żydzi nie zajmowali takich stanowisk, które dawałyby im pewną władzę nad Chrześcijanami.

Szanowny Prezes Akademji mówiąc o pismach antyspołecznych z kierunkiem antysemickim, miał zapewne na myśli *Głos Narodu*, jedyny dziennik w Krakowie z kierunkiem szczerze antysemickim, a więc według Szanownego Prezesa Akademji dziennik całkiem antyspołeczny. Czy tak jest w istocie? Ośmielam się w tym względzie zupełnie innego być zdania. Czytam go już blisko trzy lata, od kiedy złożony chorobą mieszkam w Krakowie i zdaje mi się znam dobrze ducha tego dzienika, a jednak nic antyspołecznego w nim dostrzedz nie mogę, przeciwnie jestem tego przekonania, iż jego antysemityzm jest na czasie i dobrze oddziaływa, gdyż semityzm tak bardzo się już rozwielmożnił. I w czemże ten dziennik miałby być antyspołecznym? Gdy naprzykład drukuje cały szereg artykułów napisanych poważnie, przez kapłana: „Odbierzmy karczmy żydom", i wskutek tych artykułów rzeczywiście pewna, choć niewielka liczba karczem przechodzi z rąk żydowskich w ręce chrześcijańskie, czy to jest działanie antyspołeczne? Wcale nie, jest to działanie antysemickie, ale dla społeczności wielce korzystne. Wszak, gdyby wszystkie a przynajmniej większa część karczem z rąk żydowskich przeszła w ręce Chrześcijan i była zamieniona na chrześcijańskie gospody zmieniłaby się bardzo korzystnie pod względem moralnym postać naszego kraju. Niestety! interes materjalny jednych, a zła wola drugich stoją temu na przeszkodzie.

Gdy znowu *Głos Narodu* drukuje cały szereg artykułów gruntownie napisanych: „Podgórska Panama" i wykazuje nadużycia, których się żydzi dopuszczali w tamtejszych kamieniołomach, zjeżdża komisja, gdy wskutek tych artykułów rzecz stała się głośną, z Wydziału krajowego, nadużycia sprawdza na miejscu, usunięty dawny burmistrz, nowy wybrany i nadużycie powstrzymane. Czy i to także było działaniem antyspołecznem? Bynajmniej, było to działanie antysemickie, ale pod względem społecznym dobre.

Gdy parę lat temu zawakowało miejsce nauczycielki w jednej ze szkół ludowych w Krakowie, było dwie kandydatki katolickie i żydówka.

Skonfiskowano!

Gdy w przeszłym roku były wybory do Rady państwa w Przemyślu było dwóch kandydatów, jeden katolik drugi żyd. Komitet centralny wolał żyda, nie wiem dobrze dla jakich powodów, bo przecież w Przemyślu trzecia część to żydzi, a dwie trzecie katolicy, więc reprezentantem większości katolickiej jest żyd, znowu wbrew najwyraźniejszemu zakazowi prawa kanonicznego. *Głos Narodu* nazwał w tym razie postępowanie komitetu centralnego haniebnem i rzeczywiście według mnie było takiem, zważywszy szczególnie, jak potem przeprowadzono wybory przy pomocy rządu. Czy i tu także działanie *Głosu Narodu* było antyspołecznem? Wszak ono było zgodne z dekretem Kościoła, a czyż nie właściwiej dla społeczności katolickiej, by była reprezentowana przez katolika, a nie przez żyda, tembardziej, że ten katolik był zacnym człowiekiem, a przy tem konserwatystą, co tem dziwniejszem czyni postępowanie centralnego komitetu.

Zdarza się u nas, że wskutek niewłaściwych w tym względzie postanowień prawa cywilnego, że za dług kilkuset złotych sprzedają majętność wartującą kilka tysięcy z licytacji. Żydzi czyhają na nabycie takiej majętności prawie darmo. *Głos Narodu* podaje to do wiadomości wszystkich i zachęca, by Chrześcijanie stanęli do licytacji i majątek nie poszedł w ręce żydowskie. Zawiadamia też i ostrzega o różnych szachrajstwach w handlu, piętnuje szczególnie posługiwanie się w handlu żydowskim godłami naszej świętej religji, ogłasza o znieważaniu dni świątecznych przez żydów, ogłasza też w jakim sklepie znajdują się przezroczyste pornograficzne fotografje, które żydzi trzymają dla domoralizowania młodzieży; zdarzało się też, iż wskutek takiego ogłoszenia policja robiła rewizję i fotografje konfiskowała.

Pytam więc raz jeszcze, czy cała ta antysemicka działalność *Głosu Narodu* jest także działalnością antyspołeczną? Zdaje mi się, że jest to działalność dla naszej chrześcijańskiej społeczności bardzo pożyteczna i powiedziałbym: „Dzięki Bogu, iż znalazł się organ chrześcijańskiej prasy, który zwrócił baczną uwagę na żydów i odsłania ich niecne machinacje dla obrony chrześcijan, bo właśnie takiego organu brakowało". *Czas*, który wysoko cenię jako dziennik poważny, katolicki, narodowy, choć w tym ostatnim względzie nie zgadzam się z niektórymi poglądami z lat ostatnich, *Czas* w kwestji żydowskiej zachowuje się nieco obojętnie, może dla tego, że powiedział sobie, iż nie należy drażnić żydów, bo wszelki antysemityzm powiększa nienawiść rasową, może sądzi, iż się na nic nie przyda ostrzeganie chrześcijan, bo żydzi zawsze swego celu dopną, może zresztą dla pewnych innych względów chce z żydami zachować pokój, dość, że niekiedy nieco pobłażliwie patrzy na szkodliwą działalność żydów. Są jednak okoliczności, w których trzeba wystąpić z całą mocą, tak należało silnie potępić wybór nauczycielki żydówki zamiast katoliczki w Krakowie, jako też wybór posła żyda zamiast katolika w Przemyślu, bo przecież było to przeciwnem wyraźnemu dekretowi Kościoła, obowiązek k a t o l i c k i e g o dziennika tego wymagał. *Głos Narodu* stanął w tych dwóch wypadkach na gruncie katolickim wyraźniej od *Czasu*. Wogóle można powiedzieć, że *Głos Narodu* stale trzyma się kierunku katolickiego i walczy nie tylko z żydowstwem, lecz i z antyreligijnymi prądami socjalistów. On to dał wiedzieć o bluźnierstwach Artura Górskiego i teraz w sprawie wykładów w muzeum im. Baranieckiego z powodu tegoż bluźniercy zajął stanowisko katolickie w obronie całości wiary słuchaczek tych wykładów; więc jakkolwiek jest dziennikiem antysemickim, nie jest pismem antyspołecznem, gdyż dążąc w kierunku katolickim ma dobro społeczności na celu. *Czas*, którego przekonania katolickie nie wątpię, że są szczere, pochwalił raz rzecz, nie dającą się chwalić, czego zapewne sam potem żałował, a mianowicie ową osławioną „Lizystratę". Napisanie tej sztuki, jej wystawienie w teatrze, który powinien być szkołą dobrych obyczajów, a nie widownią brudów i wreszcie jej pochwalenie przez *Czas*, wszystko to było aktem niekatolickim. I trzeba było, by O. Morawski w artykule *Przeglądu powszechnego* silnie przeciw temu zgorszeniu wystąpił, potępiając i wystawienie sztuki w teatrze i pochwałę *Czasu*. Przypuśćmy teraz na chwilę, iż autorem „Lizystraty" nie jest p. Koźmian, ale redaktor *Głosu Narodu*. Wówczas ten sam *Czas* nie miałby dość słów potępienia i dla autora i dla samej sztuki, która z pewnością nie widziałaby desek teatralnych. Otóż jestem tego zdania, że czy chwalimy, czy ganimy nie powinniśmy się oglądać na osoby i co dobre to jest dobrem, — co złe to jest złem bez względu na to kto tych kroków się dopuścił.

Brud zawsze jest brudem, myj go sofizmami,
Pierz i lat tysiące, on zawsze cię splami.

Powiedziałem, iż nie zgadzam się z niektórymi poglądami *Czasu* z lat ostatnich pod względem na-

rodowym. Tyczy się to mianowicie stanowiska, jakie powinien zachować nasz naród wobec Rosji. *Czas* radzi lojalność i przychyla się ku ugodzie z rządem tego państwa; ja zaś jestem tego zdania, że w obecnych warunkach i jedno i drugie na nic się nie zda. Jakaż może być lojalność i ugoda tam, gdzie nie chcą słyszeć o żadnych wzajemnych ustępstwach, lecz żądają, byśmy się wyrzekli swej narodowości i swego języka, a ponieważ nikt tego nie chce dobrowolnie, więc przemocą starają się tępić narodowość i język usuwają z życia publicznego. Gdy Rosja zmieni swą taktykę, co może nie wiem po ilu latach wskutek wstrząśnień wewnętrznych nastąpi, gdy wejdzie na drogę równouprawnienia narodowości i języka, wówczas będzie pora na ugodę i na objawy lojalności, jak teraz jest na to pora w Austrji. A tymczasem należy zachowywać się jak najpokorniej, unikać wszelkich objawów publicznych, choćby najcichszych, patrjotyzmu, pracować o ile można w życiu społecznem i rodzinnem dla dobra narodu i czekać bez narzucania się z ugodą lub lojalnością. Tego programu trzyma się *Głos Narodu*, więc pod względem spraw narodowych w stosunku do Rosji zgadzam się z nim bardziej jak z *Czasem*.

Nie trzeba jednak sądzić, że oceniając antysemicką działalność *Głosu Narodu*, jako pożyteczną, nie tylko nie antyspołeczną, lecz dla naszej szczególnie społeczności w Galicji potrzebną, że zgadzając się z nim pod względem programu politycznego, już tem samem uważam ten dziennik za doskonałość bez zarzutu. Niestety, nie ma doskonałości pod słońcem i *Głos Narodu* ma też swoje braki. Zdarzają się ustępy przesadne; — tak nie podobała mi się zbyt pospiesznie wydana decyzja, by owego nauczyciela, który za długo egzaminował ucznia, tak że uczeń wskutek tego miał zwarjować, zakuć w kajdany, tem-dziej, iż ostatecznie się pokazało, że uczeń był tylko chory, pomieszania zmysłów nie dostał, a po powrocie do zdrowia wstąpił na nowo do tegoż samego 4 gimnazjum we Lwowie. Nie podobało mi się przedstawienie korespondenta *Ruchu katolickiego* jako podrygującego kankana, bo to niewłaściwe; znajduję czasami jakąś niedokładność wyrażenia, lub sprzeczność w zdaniu. *Errare humanum est*, a nic znowu tak bardzo dziwnego, iż coś podobnego w piśmie codziennem, które wymaga wiele pośpiechu w redagowaniu, niekiedy się zdarza. Bywają też informacje niedokładne, ale to i *Czasowi* się przytrafia.

Teraz chcę jeszcze zrobić parę uwag z powodu oskarżenia przez Szanownego Pana Prezesa Akademji, jakoby *Głos Narodu* jedynie dla geszeftu przyjął kierunek antysemicki i jakoby nie był bez winy w smutnych rozruchach, które w tym roku ogarnęły znaczną część naszego kraju. Co do pierwszego zarzutu, to jest on zbyt przykry i według mnie niesłuszny. Gdzie mają cel szlachetny, wytknięty i pracują od rana do wieczora gorliwie, tam o geszefcie nie myślą. Zresztą już sama redakcja na ten zarzut odpowiedziała. Co do drugiego oskarżenia, to należało przytoczyć jakieś dowody. *Głos Narodu* mógłby nie być bez winy w rozruchach wówczas, gdyby chłopów przeciwko żydom podniecał i ośmielał niejako do nieszanowania żydowskiej własności. Czy tak było w istocie? Bynajmniej. Czytałem w tym dzienniku z owego czasu, że żaden antysemita nie nazwie kradzieży lub rabunku inaczej, jak kradzieżą lub rabunkiem, bez względu na osoby, które stały się tego nadużycia ofiarą; — czytałem w artykule „W groźnej chwili" gorące zaklęcie, by lud się uspokoił, by zaprzestał nadużyć, by nie słuchał agitatorów, lecz księży, ale nie czytałem nigdzie żadnego podniecania przeciwko żydom, żadnej choćby dalekiej zachęty do nieszanowania ich własności. *Ruch katolicki* mówiąc o sprawie rozruchów, przytoczył o tem zdania różnych dzienników i tak się odezwał o *Głosie Narodu*: „*Głos Narodu* z uznania godnem umiarkowaniem omawia sprawę rozruchów". Więc gdzie szanowny prezes Akademji widzi drażnienie i podniecanie, tam *Ruch katolicki* widzi godne uznania umiarkowanie. Kto tu ma słuszność? Zdaje mi się, iż dziennik szczerze katolicki, a zatem niezdolny do kłamstwa lub podchlebstwa.

Kiedyś szanowny pan prezes pisał o *Dzienniku krakowskim*, którego działalność potępiał, a potem dodał, że jest inny w Krakowie dziennik, rozpowszechniony, a nie wiele więcej wart od tamtego t. j. od *Dziennika krakowskiego*. Wiadomo, że ten ostatni był pełen bluźnierstw i szkalowań Chrześcijan, jeśli więc *Głos Narodu* nie wiele więcej wart od *Dziennika krakowskiego*, to chyba także jest niedalekim od bluźnierstwa, a przynajmniej zupełnego lekceważenia prawd wiary, to chyba także jego szpalty zapełnione są szkalowaniami. Tymczasem rzecz się ma inaczej. *Głos Narodu*, o ile przynajmniej to rozumiem, będąc kapłanem, nie zbacza z drogi katolickiej, choć może bywa niekiedy jakaś niedokładność w zrozumieniu niektórych rzeczy. Szkalowań na jego szpaltach nie spotykam, potępia socjalistów i różne osobistości z ich obozu, wymienia też nieraz żydów, ale z powodu wyraźnych ich szachrajstw lub innych nadużyć, dotyka czasami nieco ostro inne osoby z wyższego świata, lecz zwykle wtedy, gdy musi przemawiać we własnej obronie. Nie można więc powiedzieć, że *Głos Narodu* to prawie to samo co były *Dziennik krakowski*. Jeśli między nimi niema wielkiej różnicy, to jakże szanowny pan prezes wytłomaczy szybkie rozszerzenie się w naszym kraju *Głosu Narodu*, któż mógł zniewolić kilka tysięcy prenumeratorów do opłacania dziennika lichego, prawie nikczemnego, bo niewiele się różniącego od obrzydliwej szmaty żydowskiej. Czyżby tak wielka liczba osób była w błąd wprowadzona i nie umiała się poznać na lichocie? Mogłoby to trwać czas krótki, lecz dzięki Bogu szósty rok mija, a liczba tych niby oszukanych wcale się nie zmniejsza. Nie, szanowny panie prezesie. Ta znaczna liczba prenumeratorów *Głosu Narodu* świadczy, że on się zjawił na czasie, że trzeba było dziennika, któryby gorliwiej wglądnął w sprawki żydowskie dla obrony Chrześcijan i któryby też większą uwagę zwrócił na stany uboższe: mieszczański, rzemieślniczy, włościański, którym *Czas* trochę za mało udziela miejsca. Uczynił to *Głos Narodu* i w tem jest tajemnica jego rozpowszechnienia. To co powiedziałem tu o *Czasie*, nie znaczy, bym go okrzykiwał za organ feudalizmu lub jakich innych okropnych rzeczy; jest organem stronnictwa konserwatywnego i trochę za wyłącznie mu oddany, a mniej zwracający uwagi na inne warstwy. Nie jestem ani arystokratą, ani demokratą,

ani żadnem innem nie znaczę się przezwiskiem.
Co z klęsk ojczyzny tylko pośmiewiskiem,

wiem, że wszyscy stanowimy jeden naród, ale ponieważ są warstwy zamożniejsze, wykształceńsze i bardziej wpływowe, więc te warstwy powinny nieść pomoc mniej zamożnym, mniej wykształconym i mniej wpływowym. Dobre są świetne, długie, przez pierwszorzędne napisane pióro artykuły, na jakie nie każdy dziennik zdobyć się może. Przynoszą one zaszczyt *Czasowi*, lecz i maluczcy potrzebują duchowego pokarmu i do nich przemawiać należy w sprawach, które ich obchodzą, a zatem mieszczańskich, robotniczych i włościańskich. Czyni to *Głos Narodu*, czyni to *Ruch katolicki* i dobrze robią, mają w tem wobec społeczności naszej zasługę.

Walka z żydostwem trwa od początku Chrześcijaństwa. Odrzuciwszy zbawczą rękę Chrystusa Pana, zaprzysięgli Mu wieczną nienawiść i wszelkich używają środków, choć napróżno, dla zniszczenia Jego dzieła. Znaną jest rzeczą, że tajne, lub przewrotowe towarzystwa, jak masoni, anarchiści, socjaliści są na żołdzie żydowskim i bez kapitałów żydowskich trudne i niemożliwe byłoby ich istnienie. Za pomocą tych, przez siebie utrzymywanych związków, żydzi mają nadzieję zniszczyć dzieło Chrystusowe i z tego źródła też wychodzą wszelkie pociski na Kościół. Można powiedzieć, że świat podzielony na dwa obozy: chrześcijański i żydowski, wciąż z sobą walczące. Czyż w tej walce dziennikarstwo nie powinno stanąć w obozie chrześcijańskim, czyż nie powinno być antysemickiem dla przeciwdziałania żydom i obrony Chrześcijan? *Głos Narodu* według swych sił i możności poszedł tą drogą i choćby *Czas* zawsze nazywał to nienawiścią rasową, zawsze powtarzać będę, że w tem takiej nienawiści nie ma. Czy to ma być rasowa nienawiść dlatego, iż *Głos Narodu* nie zamyka ócz na rozmaite nikczemności żydowskie, lecz je należycie piętnuje? W takim razie i wszelkie piętnowanie różnych występków i zbrodni, jakich się Chrześcijanie niekiedy dopuszczają, także nienawiścią nazwać należy. Żydzi wistocie sądzą, że wszystko, co się przeciwko nim pisze, pochodzi z rasowej ku nim nienawiści, ale sądzą tak dlatego, że pod wpływem talmudu zatracili i zniszczyli w sobie wszelkie rozumienie i poczucie miłości bliźniego, nie pojmują więc, by dziennik z miłości Chrześcijan mógł coś napisać, szczególnie, gdy te słowa przeciwko żydom są zwrócone. Lecz my, Chrześcijanie, powinniśmy to rozumieć i nie przypisywać dziennikowi nienawiści, który nie ma, a tylko obowiązek swój ostrzegania i bronienia wobec zamachów żydowskich na moralność i mienie Chrześcijan uczciwie spełnia. Ja przynajmniej w *Głosie Narodu* nienawiści rasowej dopatrzyć się nie mogę.

Skonfiskowano!

Nienawidzą też oni *Głosu Narodu* za to, że wszystkie ich nikczemności odsłania, gdyby mogli, utopiliby całą redakcję w łyżce wody, ale ta ich nienawiść przynosi zaszczyt temu dziennikowi, bo nienawiść złych jest najlepszem świadectwem dla nienawidzonego. Jeśli zaś żydzi jaki dziennik popierają i chwalą, to wiadać, że ten dziennik popiera ich także i chwali, zamyka oczy na rozmaite niegodziwości żydowskie, a może je nawet usprawiedliwia. Dziennik taki sprzeniewierza się swemu pochodzeniu chrześcijańskiemu, bo przecież przez Chrześcijan jest redagowany, i w końcu zawsze stacza się w objęcia liberalizmu, bezwyznaniowości lub nawet socjalizmu; *Słowo polskie* i *Kurjer Lwowski* są tego wymownym przykładem.

Tak więc antysemityzm dziennikarski w prawdziwem tego słowa znaczeniu, jako obrona Chrześcijan pod względem moralnym i materjalnym od napaści żydowskich, jako przeciwdziałanie ich zgubnemu wpływowi, jako potępienie ich zasad nietylko antychrześcijańskich, lecz nawet zupełnie bezbożnych, zawartych w talmudzie lub w księdze ich prawa Schulhan Aruh, jako zresztą zgodny z dekretami prawa kanonicznego, tyczącemi się naszego stosunku do żydów, nietylko nie jest jakimś chorobliwym objawem, ale dla naszego społeczeństwa jest koniecznie potrzebnym, nie jest antyspołecznym, lecz dla społeczeństwa korzystnym. Wymagania Kościoła bardzo daleko sięgają, jak to żądanie, by nie mieszkać w jednym domu, by nie mieć żadnych stosunków towarzyskich z żydami, by nie wzywać lekarza żyda, ani używać lekarstw przez żydów przyrządzanych. Wobec tego ciągłe nawoływanie *Głosu Narodu*, by kupować jedynie u Chrześcijan, zupełnie jest zgodne z duchem Kościoła, chociaż stanowi część tylko odgraniczenia się od żydów, wymaganego przez dekrety prawa kanonicznego. Gdyby te dekrety były wykonywane, a nie zaniedbane wskutek naszych bliskich z żydami stosunków, wtedy żydzi nie mieliby takiego znaczenia, jakie dziś mają. Pewien autor francuski przytoczywszy te dekrety, jak ja je przytoczyłem, tak potem mówi: „gdyby wszyscy księża przypominali z ambony te przepisy, możnaby przypuszczać, że żydzi nie byliby naszymi panami i nie skradliby w czasie krótszym od wieku 20 czy 25 miljardów u Francuzów. Duchowieństwo więc zaniedbuje obowiązku patrjotycznego nie strzegąc dość ludności chrześcijańskiej przed żydami, a to przez zachęcanie do zachowania wyżej wymienionych przepisów". Cóż na to powie Szanowny pan Prezes Akademji?

To już nie *Głos Narodu* przemawia, ale Francuz, a jednak strzeżenie ludności chrześcijańskiej przed wpływem żydowskim nazywa obowiązkiem patrjotycznym, chociaż we Francji żydów zaledwie kilkadziesiąt tysięcy, a u nas blisko miljona. O jakżeż stokroć bardziej jest to u nas obowiązkiem patrjotycznym. Potem ów Francuz kolosalne majątki żydowskie nazywa kradzieżą dokonaną u Francuzów. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że wszystkie te ogromne fortuny są owocem najrozmaitszych szwindlów, szalbierstw, krzywd, których zwykle Chrześcijanie są ofiarami. Dzieje się tak wszędzie, a u nas w Galicji może jeszcze w wyższym stopniu. Lichwa, przymusowe wywłaszczanie nieopatrznych włościan, ciągle powtarzające się umyślne bankructwa, czyż nie są to wszystko kradzieże? Dziennik uczciwy antysemicki odsłania te wszystkie niegodziwości żydowskie, ostrzega ludność, radzi jak może, by się od żydów bronić, ale to wszystko niedostateczne; artykuły dziennikarskie nie mogą zmienić losu ludności, na to potrzeba by wkroczyła władza i zajęła się bezstronnie i uczciwie sprawami naszego ludu z żydami, nie protegując tych ostatnich, jak to się nieraz dzieje, tak, jakby żydzi byli jakąś klasą uprzywilejowaną, lecz według sumienia wszystko czyniąc. Gdyby nasze władze polityczne i sądowe tak postąpiły, wówczas możnaby się spodziewać pewnej ulgi dla włościan i pewnego ukrócenia samowoli żydowskiej.

A teraz jeszcze kilka słów na zakończenie. Jakkolwiek jestem podrzędnym pisarzyną, Szanowny zaś Pan Prezes Akademji znakomitością literacką, znaną z dzieł niepospolitej wartości, wszakże pozwolę sobie zrobić Mu parę uwag. Jeśli Szanowny Pan Prezes pojmuje antysemityzm według określenia *Czasu*, to błędne ma o tym kierunku wyobrażenie, antysemityzm bowiem nie jest ani nienawiścią rasową, ani nienawiścią bliźniego, ani w sprzeczności z nauką kościoła, gdyż jest w zupełnej harmonji z dekretami prawa kanonicznego, określającymi nasz stosunek do żydów. Jest on, powtarzam raz jeszcze, w prawdziwem tego słowa znaczeniu obroną Chrześcijan przed wszelkimi złymi wpływami i napaściami ze strony żydów, tak pod względem moralnym, jak i materjalnym, a jako taki czyż może być antyspołecznym? Takiego antysemityzmu trzyma się *Głos Narodu*, więc nie można go także nazwać dziennikiem antyspołecznym, jak to czyni Szanowny Pan Prezes, choć go nie wymienia. Według mnie jest to uprzedzenie. Wykazałem na przykładach wyżej przytoczonych, że choć działa w duchu antysemickim, jednak dla naszej społeczności działa korzystnie i prawdziwie, jest dla niej pożyteczny. Czytam go trzy lata prawie i żadnych destrukcyjnych prądów w nim nie widzę; gdyby ktoś, nie czytając *Głosu Narodu*, wydawał o nim sąd potępiający, ten z łatwością mógłby się omylić. Trzeba czytać, a potem dopiero sądzić. Zapewne, doskonałością nie jest, może mieć, jak i wszystko, swoje słabsze strony, lecz wogóle redagowany jest uczciwie i sumiennie i dla naszego społeczeństwa jest bardzo potrzebny. Przytem dodać mogę, że w naszym kraju każdy uczciwy i sumienny dziennik powinien mniej więcej dążyć po drodze dobrze pojętego antysemityzmu, gdyż każdy powinien bronić Chrześcijan od krzywd żydowskich, których u nas tak wiele.

Ksiądz Józef Sowiński.



Oryginalne Singera maszyny do szycia

odznaczają się wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakotoż nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarstwa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu; są zatem

Najlepszym i najużyteczniejszym podarkiem na gwiazdkę.

Coraz bardziej wzmagający się pokup Singera maszyn, oraz najwyższe nagrody jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-o letnie istnienie fabryki, oraz ustalona opinia światowa, dają najlepszą gwarancję dla dobroci tych maszyn.

Nowe Singera Central Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się najnowsza technika wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichem chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

OZDOBNEGO HAFTU. 3756 8 0

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów monogramy sznurowe oraz haftowane mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia i haftu maszynowego. — Wielki wybór jedwabiów do haftu.

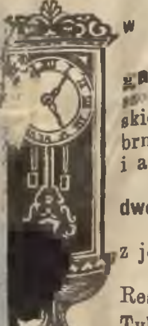
SINGERA COMP. TOW. AKC. dawniej firma G. Neidlinger

Kraków, ulica Szpitalna l. 40 (naprzeciw teatru). — Filie: Tarnów, ul. Krakowska l. 4/5, Nowy Sącz, Jagiellońska

---

Wł. Limanowski zegarmistrz

W KRAKOWIE



w Sukiennicach Nr. 18, od strony ulicy Szewskiej.

Poleca znane z dobroci i regularnego chodu **zegarki** złote, srebrne, stalowe i niklowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. **Budziki** francuskie i amerykańskie **z muzyką. Dewizki** srebrne, długie krótkie **patrjotyczne**, francuskie i amerykańskie, imitacja złotych.

Za każdy nowy zegar i zegarek daję pisemną **dwóchletnią gwarancję.**

Przyjmuję wszelkie **zamiany**, oraz wszelkie **naprawy** z jednorocznem poręczeniem.

Uwaga: Zegarki kolejowe prawdziwe Reskopf Patent. 3875 6 0

Tylko w Sukiennicach Nr. 18 od strony ulicy Szewskiej.

---

41 rok istnienia.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet 3969 3 6

wychodzi co tydzień w formacie wielkiego arkusza i zawiera prócz powieści oryginalnych i tłómaczonych, różnych artykułów literackich, korespondencji o modach z Paryża, przepisów kucharskich i z dziedziny gospodarstwa domowego,

Oddzielny dodatek illustrowany

poświęcony wyłącznie **modom** (do **2000** rysunków w ciągu roku) nadto **co miesiąc** dołącza **wielki arkusz z krojami** i wzorami robót kobiecych.

Agencja główna na Kraków i Zachodnią Galicję w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego.**

Cena prenumeraty w Krakowie:

Kwartalnie **złr. 1·80**,— na prowincji **złr. 2·20.**

Redaktor **Jan Skiwski.**

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza komplotne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca

do nauki języków obcych:

H. Bergera najnowsze metody gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków: złr.

Angielskiego (z kluczem) nowe wydanie	2·—
w oprawie płóciennej	2·60
Francuskiego (z kluczem)	1·30
w oprawie płóciennej	2·—
Niemieckiego (z kluczem)	1·30
w oprawie płóciennej	2·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach 3700 5 10

Na sezon zimowy

Otrzymawszy na skład

Wyroby wełniane Tynieckie

jakoto: czapki, rękawiczki, skarpetki, pończochy myśliwskie i t. d., polecam po najtańszych fabrycznych cenach. Jak również wszelkiego rodzaju wełny i włóczki.

ŁYŻWY

rozmaitych systemów jakoto: Halifax Yaht Club, Columbus, Jakson-Heines, Rinkskates i t. d., już nadeszły w najlepszych gatunkach.

Wyłącznie **herbatę Cejlońską,** z tegorocznego zbioru, dla amatorów herbat angielskich jak również wyżej wymienione artykuły polecam Szanownej P. T. Publiczności 3851 4 4

Z uszanowaniem

Andrzej Schultz.

Zmiana Lokalu.

Od wielu lat znana

KUCHNIA POLSKA i Kawiarnia

przy ulicy św. Anny Nr. 5,

została przeniesiona

na ul. św. Jana Nr. 18.

Dziękując Sz. Publiczności za liczne uczęszczanie i za zupełne zaufanie do mojej restauracji, upraszam o łaskawe przybycie do nowego lokalu, gdzie również tanio, czysto i smacznie na maśle przyrządzone potrawy wydawać będę — Specjalne śniadania, obiady i kolacje à la carte.— **Dla P. T. Abonentów znaczny opust.**

Z najgłębszym szacunkiem

3771 **Józef Bielawski.**

Mieszkanie

na I piętrze, w bliskości plant, ciepłe i wygodne, pięknie umeblowane, z całem urządzeniem domowem, składające się z 5 pokoi, kuchni i przedpokoju, jest każdego czasu na kilka miesięcy do **wynajęcia.** Wiadomości udzieli dział ins. „Głosu Narodu". 3923 4 0

MŁODY CZŁOWIEK

katolik, żonaty, zawodowy handlowiec, władający biegle językiem niemieckim i polskim w słowie i piśmie, **poszukuje posady.** Zgłoszenia: **H. F. 10 poste-restante Kraków.** 58 1 0

Biuro Wyw. i Sług

M. BROCZKOWSKIEJ

w Krakowie, 55

dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę**: Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanję, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.

Sławkowska L. 22 I-sze ptr.

Handel korzenny

win i wódek

połączony z trafiką, znajdujący się na jednem z najruchliwszych miejsc miasta Krakowa, z powodów czysto familijnych, z wolnej ręki

do sprzedania.

Potrzebna gotówka 5—6.000 złr. Bliższa wiadomość w Gł. Ajencji **Hopcasa i Salomonowej w Krakowie,** plac Marjacki 2. 6 1 3

Magister farmacji

poszukuje zarządu apteki lub kondycji w większem mieście. Chlubne świadectwa ewentualnie kaucja na żądanie. Łaskawe oferty pod **M. F.** poste restante **Radomyśl** via Tarnów. 3971 3 5

Wolant otwarty

Wolant półkryty, sanie bardzo **mało używane** i kilka par **używanych szorów i brusblatow ma tanio do sprzedania** Zakład wyrobów Rymarsko-Siodlarskich **Ludwika Makowskiego** w Krakowie, ul. Szpitalna l. 30. 3953 5 6

Józefa Ekerowa

Mały Rynek l. 6.

powróciwszy do Krakowa rozpoczęła 3938 5 10

lekcje tańców

w zakładach naukowych i we własnem pomieszkaniu.

Kurs trwa do maja.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu, osobne godziny dla młodzieży szkolnej.

Zające, rogacze, bażanty

w większych partjach zakupuje i najwyższe ceny płaci

DOM HANDLOWY i komisowy Stanisław Gurgul

3977 **w Krakowie.** 2 6

Do handlu artykułów damskich, bardzo pokupnych, poszukuje się 3943 3 3

spólniczki

z kapitałem 600 do 700 złr. Może być i mężczyzna. **K. Z. poste restante Kraków.**

BLUSZCZ

najobszerniejsze i najpożyteczniejsze

pismo tygodniowe illustrowane dla kobiet

z dodatkiem przy każdym numerze, obejmującym

Mody oraz Dział robót kobiecych i gospodarstwa domowego

i ZAWIERA:

Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem. Powieści, poezje, podróże i utwory dramatyczne. Kronikę działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literackiej, sztuki i przemysłu. Przeglądy z społecznego życia Warszawy. Korespondencje z kraju i zagranicy. Przeglądy teatralne, muzyczne. Sprawozdania ze sztuki plastycznej. Życiorysy znakomitych ludzi. Wiadomości z na[illegible] przyrodniczych. — Z medycyny popularnej.

W samym numerze drukują się	W osobnym dodatku dr[illegible] się
Powieści oryginalne skreślone przez pierwszorzędnych pisarzy.	**Przekłady celn[illegible]ejszy[illegible] wieści literatur zagr[illegible] nych.**

Dodatek obejmujący Wzory ubiorów i [illegible] kobiecych

podaje w ciągu roku około 2.000 najświeższych wzorów sukien i okryć i robót ręcznych.	Sekrety i przepisy [illegible] skie w każdym num[illegible] cowane są prze[illegible] czona aut[illegible]
Opisy w tekscie wskazują jak najdokładniej wykonane.	Wzory ubiorów [illegible] najlepszego pisma [illegible] strée (Bazar) li tylko w Bluszczu ze wszystkich pism polskich są podawane.
* *	
Kroje podawane są na wielkiego rozmiaru tablicach.	

Za dwa złr. każdy prenumerator otrzymać może **Wybór powieści**

ELIZY ORZESZKOWEJ

(Wydawnictwo H. Wawelberga),

obejmujący 12 powieści: Nad Niemnem. Pieśń przerwana. Dwa bieguny. Bracia. Światło w ruinach. Meir Ezefowicz. Silny Samson. Gedali. Ogniwa. Niziny. Dziurdziowie. Cham.

Roczni prenumeratorowie otrzymają zaraz po wyjściu z druku w 1-ej połowie r. p. miesięczni i kwartalni po wniesieniu ostatniej raty za „Bluszcz" r. 1899. **2 złr.** za powieści wnieść można do 1 kwietnia r. p.

Bluszcz z dodatkami: powieściowym i modnym oraz tablicą krojów:

w Krakowie:					*Z przesyłką pocztą:*				
kwartalnie	**złr.**	**1**	**cent.**	**75**	kwartalnie	**złr.**	**3**	**cent.**	**50**
półrocznie	„	5	„	50	półrocznie	„	7	„	—
rocznie	„	11	„	—	rocznie	„	14	„	—

Michał Glücksberg

księgarz-wydawca w Warszawie.

W Krakowie u D. E. Friedleina Rynek główny 17 oraz w innych księgarniach. 4000 1 1



GORSETY FRANCUSKIE

według miary wykonuje

pracownia Franciszki Stoeger

Kraków, plac Dominikański L. 7, I. ptr.

oraz **przyjmuje Gorsety do prania i do naprawy.** Zamówienia wykonuje w przeciągu 12 godzin. 3475 9 0

NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska 20.**

Poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej **bibułki „Mais"** — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest **marka** ochronna „Łabędź". 3747

Dla łatwego wyboru tutek polecam: Tutki **„Mais Numa „Mais Albert"** białe **„Noris"** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis" „Mais de Paris"** do tytoni średniomocnych.

Na żądanie przesyłam okazy.

18 SZANOWNYM NASZYM ODBIORCOM 99

ośmielamy się złożyć przy zmianie roku nasze

NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA

i równocześnie najuprzejmiej prosić o dalsze łaskawe względy. Z głębokim szacunkiem

REIM i SPÓŁKA, Kraków

skład wszelkich farb, lakierów, pokostów, artykułów gospodarczych, piwnicznych i dla potrzeb domowych, oraz handel materyałów

Rynek główny Nr. 37. Linia A—B.

Na czasopisma

polskie, francuskie, angielskie, niemieckie i włoskie

przyjmuje prenumeratę 3745

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30,

zapewniając punktualną i szybką ekspedycję.

Cenniki czasopism przesyła się bezpłatnie odwrotną pocztą.

NOWY SKŁAD z MIĘSEM

ulica Szpitalna L. 4. 3901

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż **otworzyłem sklep z mięsem wołowem** z wołów opasowych, również skład mój zaopatrzony będzie w wyborowe mięso cielęce, wieprzowe i baranie.

Polecam się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, z poważaniem **TEODOR WÓJCICKI.**

Zam[...] z prowincji uskuteczniam odwrotnie według żądania



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

[S]ZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych

nieszkodliwa.

[W]ysoła w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr.

na zaliczkę

[J]AN MICHNIK W BOCHNI.

[...]dy w aptekach i drogueryach.

Dzielni ajenci

poszukiwani do dostarczania robotników gospodarczych

Zgłoszenia, z bliższem określeniem warunków i żądanej zapłaty. nadsyłać do: 3968 2 3

Centralarbeitsnachweis der Landwirthschaftskammer für die Provinz Posen — Posen, Friedrichstrahse 26.

Po nader przystępnych cenach!

Zdrowe, wyborne w smaku wódki owocowe (Nalewki polskie) oraz **Porter krajowy** na sposób angielski wyrabiany,

Piwo marcowe

z c. k. uprzyw. Zakładów fabrycznych w Tenczynku

do nabycia **na butelki**

w **handlach korzennych, delikatesów. Restauracjach** i **w składzie ul. Bracka Nr. 11.**

3407 Zastępca handlowy **Krzysztof Krzysztofowicz.**

Towarzystwo produkcyjne i handlowe

w Łańcucie

odszczególnione na powszechnej Wystawie kraj. w r. 1894 we Lwowie medalem złotym — poleca na sezon jesienny i zimowy po możliwie najniższych cenach

Wyroby z czystej wełny owczej

wykonane na warsztatach ręcznych w krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie (pod Łańcutem) jak: **sukna, lodeny, materje czesankowe i t. p. Kocyki flanelowe** w różnych deseniach do nakrycia łóżek, **koce** na konie, wózki i t. p. 2867 9 0

Sukna z wełny wielbłądowej lub **owczej** na **bundy do podróży. — Gotowe bundy.**

Próbki sukien na żądanie wysyłamy opłatnie. *DYREKCJA.*

KSIĘGARNIA

Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie

poleca dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się Języków Obcych bez nauczyciela z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny (**Elementarz**) po 15, 30, 52 cnt. kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi 2·30 złr. — komplet (oba kursy złr. 3·—.

„Samouczek" **Polsko-Francuski** kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytow po 22 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub **6** zeszytow.

„Samouczek" **Polsko-Angielski,** kurs I-szy złr. 1·12. kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62

Do nabycia także we wszystkich księgarniach 3678 4 24

NIEZNANE

PAMIĘTNIKI KILIŃSKIEGO

nadzwyczaj zajmujące opowiadania współczesnych wypadków własnoręcznie spisane przez Jana Kilińskiego 3610 9 10

Cena 1 złr. 20 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Nowa Ustawa Łowiecka

wraz z rozporządzeniem wykonawczem

Wydanie drugie.

Cena 20 centów.

Nakład G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

Ucznia

do praktyki stolarskiej przyjmie **Stan. Cendrowski w Pałacu na Półwsiu Zwierzynieckiem Nr. 20** przy Krakowie. 4 1 4

KOLĘD

Nowy wielki zbiór

pod tytułem:

W dzień Bożego Narodzenia

na fortepian i do śpiewu ułożył

Fr. Barański.

Część I. Muzyka stronic 80. Część II Słowa str. 100.

Ozdobna okładka w sześciu kolorach. 3888 6 0

Cena 1 złr. 50 ct., w oprawie kartonowej 1 złr. 80 ct., z przesyłką o 25 ct. drożej.

Do nabycia w każdej księgarni.

Kucharkom daję lekcje gotowania

w domach prywatnych. Zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu" p. l. **3974.** 2 5

NA KOLĘDĘ

najstosowniejszym podarkiem jest

„Upominek duchowny"

broszura objętości 1½ arkusza, zawierająca katechizm, ogólny modlitwy najważniejsze i przygotowanie do I-szej Sp wiedzi św., do nabycia po **2 złr. za 100 egz. w Tarnowie** w Administracji **Dwutygodnika katechetycznego** lub w księgarni **WP. Raschkl.** 3995

2-go, 3998

½ do 3 w **miejscu** Twego zamieszkania, tam gdzie zawsze... **Manon.**

FIRMA

J. K. Kurkiewicza

w Krakowie ul. Grodzka 7

poszukuje **dwóch panien sklepowych** uzdolnionych w zawodzie **masarskim.** 9 1 6

Nowe wydanie

Dzieł Sienkiewicza

w 36 tomach

tylko dla prenumeratorów

„Tygodnika illustrowanego"

zawierać będzie (oprocz „Trylogji")

wszystkie utwory autora „QUO VADIS."

Począwszy od N. R. 1899 każdy prenumerator otrzyma **co miesiąc**

darmo tom Sienkiewicza

Roczna prenumerata „Tygodnika illustrowanego" wraz z **12-ma** tomami dzieł Sienkiewicza **wynosi** rocznie złr 13·20 w Krakowie. Z przesyłką pocztową złr. 15.

Na oprawę 12-tu tomów dołączać można złr. 2·40.

Prenumerować można [we wszy]stkich księgarniach i k[antorach] pism. 3830



Brade'go krople żołądkowe

(przedtem Mariacellskie krople)

sporządzane **w Aptece „zum König von Ungarn" Karola Bradego w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**

od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającym i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 cent. — podwójnej 70 cent.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady,** i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady,** jako nieprawdziwych, **nie kupować.**

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki B. Mariacellskiej. Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: C. Brady. Składniki są podane. 2959

Krople żołądkowe są do nabycia we wszystkich aptekach.

Domowe wodociągi

z poręczeniem technicznej doskonałości, urządza i poleca

Ant. Kunz

w Hranicach (Morawy) (Mähr. Weisskirchen),

największa osobliwa Fabryka wodociągów, pomp i motorów.

Prospekty i obliczenia w przybliżeniu na żądanie darmo i opłatnie. 3780 10 40

Gotowy piękny lokal

z mieszkaniem, w najlepszym stanie, z koncesją na kawiarnię obok

Hotelu Narodowego

w Żywcu 3819 0 10

odpowiada również na cukiernię, jest **do wynajęcia u właściciela na** miejscu. Wiadomość u właściciela hotelu **Franciszka Kotlarskiego.**

BANK GALICYJSKI

dla Handlu i Przemysłu

w Krakowie Rynek główny 25

jako **wyłączne** Zastępstwo Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie

zawiadamia strony interesowane,

iż wypłaca na rachunek tegoż Towarzystwa zapadłe kupony oraz wylosowane Listy Zastawne.

Wypłaty uskutecznia w godzinach kasowych

KANTOR WYMIANY

3962 3 3

znajdujący się w lokalu parterowym.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszow. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego — Kraków.